



**JEŚLI DOBRZE
MA HUKNAĆ,
TO PROCHU SIĘ
NIE ŻAŁUJE**

➔ STR. 10



**KARP ODPORNY
NA KHV?
NAUKA DAJE
NADZIEJĘ**

➔ STR. 8



**STRZAŁ
Z BATA
WIEŚCI
KARNAWAŁ**

➔ STR. 18



NR 10 (28), MARZEC 2022

PO GŁOS Pana Karpia

PISMO DLA HODOWCÓW RYB I PRZYJACIÓŁ RYBACTWA

ISSN 2450-5811



**BESTWIŃSKI RYBAK
ZAWSZE PODZIELI SIĘ
WODĄ**

➔ STR. 12

DAĆ ALBO NIE DAĆ - oto jest pytanie

Proces rozdziału unijnych funduszy dla rybactwa na lata 2021-2027 wkracza w decydującą fazę. Pomimo covidu i wojny w Ukrainie gra o te środki nadal się toczy (jak w każdym poprzednim okresie programowania) i my, śródlądowcy, nie możemy zaniedbać żadnego jej elementu.

Najpierw zastanówmy się, co jest stawką w tej grze. Wartość całego programu Fundusze Europejskie dla Rybactwa na lata 2021-2027 wynosi dla Polski ok. 732 mln euro, co w przeliczeniu na złotówki daje ok. 3400 mln zł. Nawiasem mówiąc, to tyle, ile warty jest jeden z jachtów, co prawda dosyć dużych jachtów, rosyjskich oligarchów, dzisiaj skrywanych jak wielki wstyd. Rybacy śródlądowi postulują o 40 proc. tej kwoty, a więc o ok. 295 mln euro (ok. 1370 mln zł).

Roczna sprzedaż całej śródlądówki to ok. 170 mln euro (790 mln zł), w tym roczna sprzedaż naszych karpia to ok. 64 mln euro (300 mln zł). Już to pobeżne zestawienie wskazuje, że jest o co grać, tym bardziej dzisiaj, gdy hodowle karpiowe znalazły się na krawędzi bankructwa. Tu już naprawdę nie ma żartów.

Ale żeby skutecznie grać, trzeba znać zasady gry i posiadać umiejętności.

ZASADY (procedury) gry składają się z kilku etapów. Przedstawię je w wielkim skrócie. Najpierw Unia (przypomnę, że Unia to także my) określa priorytety, wokół których obraca się cały program wsparcia. Są to: (1) wspieranie zrównoważonego rybołówstwa, (2) wspieranie zrównoważonej akwakultury, (3) sprzyjanie zrównoważonej niebieskiej gospodarce, (4) wzmocnienie międzynarodowego zarządzania oceanami. Każdy nowy okres programowania jest niejako kontynuacją programu poprzedniego. Później (często równoległe) urzędnicy krajowi przygo-

towują strategię i projekt Programu Krajowego. Następują konsultacje, a następnie zatwierdzenia krajowe i unijne. I tak co siedem lat. Proste? Proste. No nie do końca, bo przecież pomiędzy te procedury wciskają się: grupy interesów, lobbowanie, naciski polityczne... normalne w klasycznej gospodarce (grze) rynkowej. Pytanie tylko, co sprawia, że autorzy naszego Programu Krajowego są na jedne naciski odporni, a na inne nie, bo przecież to, że takie naciski są, nie jest żadną tajemnicą. Przecież pamiętam rok 2017, gdy na ulicach Warszawy i nie tylko, kilkakrotnie gremialnie „naciskaliśmy” (częściowo skutecznie), by przywrócić rekompensaty wodno-środowiskowe, które kilka miesięcy wcześniej były wpisane do Rozporządzenia, by potem zniknąć z rozdziału środków jak kamfora. Przecież pamiętam także naciski rybaków morskich.

Kto skutecznie naciśnie (preferuję, póki co, wymianę argumentów), ten wygrywa.

W każdej grze o sukcesie lub porażce decydują **UMIEJĘTNOŚCI**. Czy my, hodowcy karpia, je posiadamy? Czy wypracowaliśmy skuteczne, systemowe, wolne od oportunistów strategie? Czy z przekonaniem i determinacją wspieramy nasze organizacje przedstawicielskie, które powinny być naszym odważnym, autonomicznym reprezentantem w relacjach (nawet, gdy trzeba, konfrontacyjnych) z urzędami państwowymi, także na każdym etapie powstawania Programu dla Rybactwa? Dzisiaj akwakultura śródlądowa potrzebuje wsparcia w wysokości 295 mln euro, w tym co najmniej 1600 zł/ha/rok na rekompensaty wodno-środowiskowe. Jeżeli autorzy projektu Programu tych kwot nie przewidzieli, najwyższy czas naprawić ten poważny, pierwotny błąd spotęgowany aktualnym kryzysem. Dzisiaj sytuacja jest nadzwyczajna, za chwilę hodowcom karpia zabraknie środków na funkcjonowanie, dlatego nowelizacja projektu Programu dla Rybactwa tę nadzwyczajność musi uwzględnić. Tu i teraz.

To są nasze suwerenne konsultacje.

Na koniec cytuję prezydenta Johna Kennedy'ego: „Ja po prostu nie wierzę, by Waszyngton mógł dla ludzi uczynić więcej niż oni sami mogą osiągnąć własnym wysiłkiem”. Dzisiaj nasz własny wysiłek to także walka o unijne (nasze) środki.

WACŁAW
SZCZOCZARZ



ZBIGNIEW
SZCZEPAŃSKI
redaktor naczelny

Jak grom z jasnego nieba w końcu lutego spadła na nas wiadomość o wojnie tuż za naszą wschodnią granicą. Kilka dni później, 28 lutego, w trakcie debaty karpiowej w Rytwianach rybacy zaprotestowali przeciwko brutalnej napaści na Ukrainę i wyrazili swoją solidarność z narodem ukraińskim. Od tego czasu wielu z nas włączyło się w różne akcje pomocowe, w tym również dając dach nad głową uchodźcom. Wojna na Ukrainie spotęgowała już i tak trudną sytuację hodowców karpia. Wielkość podstawowych kosztów - pasz i paliwa - osiągnęła rozmiar jeszcze niedawno niewyobrażalny. Już przełożyło się to na wysokie ceny materiału zarybieniowego (czy nie nazbyt wysokie?), a to dopiero przecież początek sezonu, który może okazać się jednym z najtrudniejszych w naszej najnowszej historii. Czy będzie nas stać na sfinansowanie produkcji na poziomie roku ubiegłego, przecież i tak nie najbogatszego w plony? Czy naszą grudniową cenę „kupią” klienci? Na ile wesprą nas nowe fundusze europejskie? Znaków zapytania bardzo wiele, duże wyzwania i czas weryfikacji naszej solidarności. Tej wobec Ukraińców i tej wewnętrznej, rybackiej.

Zbigniew Szczepański



GRZEGORZ
KOŃCZEWSKI
redaktor prowadzący

Rybacy z Bestwiny pod Bielskiem-Białą (piszemy o nich na str. 12), choć gospodarują na niewielkich akwenach, serca mają ogromne. Można było przekonać się o tym m.in. w trakcie tegorocznego jubileuszowego 30. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, podczas którego prowadzona przez Jurka Owiśka fundacja zbierała pieniądze na zapewnienie najwyższych standardów diagnostyki i leczenia wzroku u dzieci. Jedną z licytacji na popularnym portalu aukcyjnym zainicjował Janusz Pająk, właściciel jednego z gospodarstw rybackich w Bestwinie. Wystawił on żywego jesiota albinosa. Licytacja, w której wzięło udział osiem osób, zakończyła się 14 lutego. Mierząca około 70 centymetrów i ważąca ponad dwa kilogramy pięknie wybarwiona ryba, mogąca stać się ozdobą małego stawu albo oczka wodnego, została ostatecznie sprzedana za 217,50 zł. Zapakowany w podwójny worek z tlenem jesiotek jeszcze w lutym „popłynął” do nowego właściciela w Słupsku, a kwota ze sprzedaży w malutkiej, ale jakże ważnej części przyczyniła się do rekordowego wyniku Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Wszystkim rybakom, którzy mieli w tym swój udział, należą się - jak to zwykły mówić Jurek Owiśki - wielkie dzięki!

Grzegorz Kończewski

- 4 Sposób na „**WSZECHOBECNE BEZRYBIE**”
Rozmowa z dr. Januszem Wroną, wiceprezesem ds. Usług Wodnych Państwowego Gospodarstwa Wodnego „Wody Polskie”
- 6 **ZMIENIA SIĘ KLIMAT** czy karpie?
Środowisko naturalne i warunki chowu ryb w stawach wyraźnie zmieniają się, i to raczej na gorsze. Co to oznacza dla rybaków?
- 7 **CZY MOŻLIWY JEST KRES** kormorana i wydry?
Nasz ekspert dr Mirosław Kuczyński tym razem przybliży problemy, z którymi styka się chyba każdy hodowca ryb
- 8 **KARP ODPORNY NA KHV?** Nauka daje nadzieję
Z prof. Andrzejem Pilarczykiem z Gołysza (PAN) rozmawiamy m.in. o kompromisie między dążeniami do utrzymania pozycji naukowej a próbami rozwiązywania problemów rybactwa
- 10 Jeśli ma **DOBRE HUKNAĆ**, prochu się nie żałuje
Gościmy u Czesława Kanałka z Bładnic Dolnych - uznanego twórcy historycznych replik broni czarnoprochowej oraz armat, którego dzieła zagrały w znanych polskich filmach
- 12 **BESTWIŃSKI RYBAK** zawsze podzieli się wodą
Położone w pobliżu Bielska-Białej stawy bestwińskie o powierzchni ok. 170 hektarów użytkuje aż 40 rybaków. Mogliby oni z powodzeniem uchodzić za wzór współpracy
- 15 Gdy w stawach pojawią się **DETERGENTY...**
Hodowcom karpia radzi lek. wet. dr Jan Żelazny
- 16 Jak hodować **KARPIE NA POLU RYŻOWYM**
O Adolfie Gaschu, wybitnym, aczkolwiek nieco zapomnianym dziś hodowcy karpia, rozmawiamy ze Sławomirem Lewczakiem, pracownikiem Urzędu Gminy w Bestwinie
- 18 **STRZAŁ Z BATA** wieści karnawał
Tak, tak - w kościele można zobaczyć diabła przystępującego do komunii świętej! O zwyczajach karnawałowych na Żywiecu opowiada Weronika Kasperek z żywieckiego muzeum
- 20 **SASHIMI Z KARPIA**. Danie zdrowe i wyjątkowe
Młodzi kucharze z Zespołu Szkół nr 6 w Elku postanowili pójść na całość i na jednym talerzu połączyli rybę z wołowiną. W ten sposób wygrali nasz karpiowy konkurs kulinarny
- 22 **UŻYTKOWANIE** obwodów rybackich
Spora dawka fachowej wiedzy dla tych, którzy chcieliby spróbować sił w prowadzeniu „racjonalnej gospodarki rybackiej”
- 23 **PROSTO** z sieci
Informacje i ciekawostki wyłowione z głębin internetu
- 24 **PAMIĘĆ** i piękne fotografie
Żegnamy Janusza Preuhsa, zakochanego w swej pracy ichtiologa i mistrza w fotografowaniu stawów karpiowych

ZARYBIANIE, CZYLI SPOSÓB NA „WSZECHOBECNE BEZRYBIE”

„Na obwodach rybackich, na których obecnie nie ma użytkownika, gospodarkę będzie prowadziło Państwowe Gospodarstwo Wodne „Wody Polskie”, a tam gdzie są prawni użytkownicy i prowadzą racjonalną gospodarkę, bez naruszeń umów, będą mogli z prawem pierwszeństwa przystępować do konkursów na kolejne okresy użytkowania”.



DR JANUSZ WRONA

FOT. JAROSŁAW CZERWIŃSKI

ROZMOWA Z DR. JANUSZEM WRONĄ, WICEPREZESEM DS. USŁUG WODNYCH PAŃSTWOWEGO GOSPODARSTWA WODNEGO „WODY POLSKIE”

Gratuluje zupełnie świeżej nominacji. Proszę przybliżyć, jakie są kompetencje pionu Usługi Wodne i w jakim zakresie zajął się one z interesami rybaków?

Dziękuję, a co do kompetencji, to zarówno Departament Rybactwa, jak i Departament Usług Wodnych, które wchodziły w skład mojego pionu, będą się zajmowały kluczowymi sprawami dla rybaków. Z tym, że o ile w pierwszym z nich będą rozstrzygane kwestie z zakresu rybołówstwa śródlądowego, to drugi departament będzie

zdecydowanie bliższy rybakom gospodarującym na obrębach hodowlanych. W jego strukturze działa Wydział Zgód Wodnoprawnych, w którego zakresie kompetencji jest, między innymi, rozstrzyganie spornych spraw dotyczących pozwoleń wodnoprawnych na przykład na piętrze nie wód i ich pobór na stawy rybne. Jestem też przekonany, że część spośród hodowców kojarzy już nazwę drugiej komórki w tym departamencie - Wydziału Opłat i Opomiarowania. Z tego poziomu będziemy nadzorować prawidłowość naliczania opłat w RZGW za pobór wody na obiekty akwakultury. Rybacy wiedzą, że w przeszłości zdarzały się przypadki nieprawidłowego obciążania z tego tytułu. Brało się to stąd, że stawy były często, aczkolwiek niesłusznie, kwalifikowane jako

obiekty, gdzie pobiera się wodę, a oddaje ścieki. Jestem przekonany, że to już zdążyliśmy uporządkować. Wracając do zadań Departamentu Rybactwa, który powstał dopiero z początkiem tego roku, to będzie nadzorował prowadzenie racjonalnej gospodarki rybackiej, w tym przeprowadzanie konkursów ofert na rybackie korzystanie z obwodów.

No właśnie, pojawiają się głosy, że PGW „Wody Polskie” nie wywiązuje się z obowiązku przekazywania obwodów rybackich w użytkowanie.

W żadnej ustawie taki obowiązek nie jest zapisany, natomiast są określone zasady przekazania prawa do użytkowania obwodów rybackich i nie ma innej opcji dokonania tego niż poprzez konkurs ofert.



DO KOŃCA 2022 ROKU PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO WODNE „WODY POLSKIE” MA DYSPONOWAĆ PONAD 50 OBWODAMI RYBACKIMI. PRZEWIDYWANE SĄ INTENSYWNE DODATKOWE ZARYBIENIA, CO MA PRZEŁOŻYĆ SIĘ, MIĘDZY INNYMI, NA SATYSFAKCJĘ WĘDKARZY | FOT. JAROSŁAW CZERWIŃSKI/GR „RYTWIANY”



Z tym, że właściciel wód, czyli nasze państwo reprezentowane przez PGW „Wody Polskie”, nie musi chcieć przekazać określonego obwodu i może samo prowadzić racjonalną gospodarkę rybacką. Tak więc na obwodach, na których obecnie nie ma użytkownika, gospodarkę będzie prowadziła nasza firma, a tam gdzie są prawni użytkownicy i prowadzą racjonalną gospodarkę, bez naruszeń umów, będą mogli z prawem pierwszeństwa przystępować do konkursów na kolejne okresy użytkowania. Oczywiście, będą musieli spełnić wszystkie przewidziane prawem wymogi, czyli, między innymi, pół roku przed końcem obowiązywania dotychczasowej umowy, jako interesariusze, złożyć oświadczenie, że są dalej zainteresowani użytkowaniem. Wówczas takim podmiotom zostanie przedstawiona nowa umowa do ewentualnego podpisu.

Czy Pana firma jest przygotowana organizacyjnie i kadrowo do prowadzenia racjonalnej gospodarki rybackiej na wodach śródlądowych?

W bardzo krótkim czasie tylko w Departamencie Rybactwa zatrudniliśmy aż siedmiu ichtiologów, a w skali kraju w zasobach RZGW jest ich znacznie więcej i wciąż napływają do nas aplikacje chętnych do pracy. Utarły się, co prawda, stereotypy o wielkiej rzeszy ludzi, którzy społecznie w stowarzyszeniach wędkarskich np. chronią wody przed kłusownictwem i degradacją jakości rzek i jezior. Nie przeczę, że takich ludzi jest w kraju sporo, ale wiem doskonale, że ogromna większość nie ma ani wykształcenia kierunkowego, ani uprawnień. Weźmy choćby społeczną straż rybacką. Przecież to są jednostki podległe starostom, a przy tym praktycznie na dziś nieposiadające wystarczającego umocowania prawnego do efektywnego działania. Mogę tylko powiedzieć, że już z urzędu zaczęliśmy energiczne starania dla lepszego wyposażenia tych społecznych służb. Jednocześnie dostrzegamy pilną potrzebę wzmocnienia i doinwestowania Państwowej Straży Rybackiej, która, podlegając wojewodom, powinna mieć dużo większe środki do ochrony państwowych wód.

Właściciele ośrodków zarybieniowych zastanawiają się obecnie, czy w kolejnych latach będzie popyt na ich produkcję w związku z zapowiadanyymi przez rząd zmianami?

Według mnie, sytuacja w kolejnych latach będzie generowała potrzebę coraz większej produkcji materiału zarybieniowego. Przecież większość użytkowników starała się wypełniać jedynie wymogi umów, a niektórzy nawet tego nie dotrzymywali. Chcemy te nieprawidłowe przypadki eliminować. Natomiast już w tym roku do obwodów które obecnie sami użytkujemy, wpuszczymy dodatkowy materiał zarybieniowy o wartości 5 mln zł. Przewidujemy też, że na skutek wprowadzenia ogólnopolskiej atrakcyjnej opłaty dla wędkarzy, presja na niektóre wody może się zwiększyć, a tym samym będzie jeszcze większa potrzeba zarybiania. Zależy nam bardzo, by było mniej narzekań na wszechobecne bezrybie. Warto dodać, że na początku roku dysponowaliśmy 21 obwodami rybackimi, obecnie ich liczba dochodzi do 30, a z końcem roku może przekroczyć 50.

Co jeszcze, oprócz poziomu zarybień, stoi na przeszkodzie, żeby znacząco poprawić stan ichtiofauny?

Jest wiele spraw, które zależą od świadomości społecznej, od trendów politycznych czy wreszcie przekazu medialnego. Weźmy choćby nadmierną populację niektórych gatunków zwierząt rybożernych - i nie myślę tu o zimorodku (śmiech). Do właściwej oceny strat i do ustalenia rozsądnych zasad kształtowania populacji takich gatunków jak choćby kormoran czarny, społeczeństwa Europy muszą po prostu dojrzeć. Konieczny jest zdrowy kompromis i wierzę, że kiedyś do niego dojdzie, bo dotychczasowe rozmowy z organami państwa odpowiedzialnymi za ochronę przyrody były bardzo trudne.

ZSB. ZBIGNIEW SZCZEPAŃSKI

WYPRAWY z wędką

➡ Pasją Janusza Wrony jest wędkarstwo. Gdy tylko skończył 5 lat, to najpierw z dziadkiem, a potem z ojcem przemierzał knieje Warmii, Mazur i Podlasia. To były rajdy z wędką i marzeniami o wielkich rybach, ze Śląska, gdzie mieszkał, nad czyste rzeki i jeziora Północnej Polski. Były one możliwe dzięki hojnym ówczesnym funduszom socjalnym i wycieczkom zakładowym. Najpierw łowił tylko jazgarze i okonie, ale gdy zapal nie ustępował, a kunszt rósł, na rozkładzie pojawiały się pierwsze szczupaki, sandacze i inne szla-

chetne gatunki. Kiedy w latach 60. ub. wieku stawał z wędką nad brzegiem jeziora, wędkarzy można było policzyć na palcach jednej ręki. Chłonał zapachy i smaki wodnej przyrody.

➡ Miłość do tej przyrody pozostała tak silna, że dziś Januszowi Wronie marzy się wyprawa na ryby w miejsca, które pamięta, a ryby niekoniecznie nawet musiałyby brać. Zdaje sobie jednak sprawę, że nic już nie jest takie samo jak kiedyś. Ryb i ciszy jest na pewno mniej, ale za to wędkarzy w zasięgu wzroku jest tyłu, ilu kiedyś na całej linii brzegowej wielkiego mazurskiego jeziora. ZSz.

CO W STAWIE PISZCZY...



DR INŻ. MIROSŁAW CIEŚLA
Instytut Rybactwa Śródlądowego
im. Stanisława Sakowicza w Olsztynie
Rybacki Zakład Doświadczalny
w Żabieńcu



DR N. WET. JAN ŻELAZNY
Zakład Chorób Ryb,
Państwowy Instytut Weterynaryjny
- Państwowy Instytut Badawczy
w Puławach

SZKIEŁKIEM I SIECIĄ



**DR MIROSŁAW
KUCZYŃSKI**
ekspert rybacki

ZMIENIA SIĘ KLIMAT CZY KARPIE? A może nauka została w tyle? (cz.I)

Użytkownicy stawów rybnych doskonale zauważają, że w ostatnich kilku latach środowisko naturalne i warunki chowu ryb w stawach ulegają znacznym zmianom, i to zmianom raczej na gorsze.

Czy dokarmiać narybek na zimochowach w styczniu? Czy dokarmiać w grudniu handlówkę na magazynach? Dlaczego obawiam się określić, ile materiału obsadowego będę miał wiosną, chociaż wiem, ile obsadziłem go do zimochowów? Dlaczego ubytki w mojej produkcji mają się nijak do danych literaturowych? To pytania, które wielu hodowców karpia, nawet tych z wieloletnim doświadczeniem, stawia pewnie sobie, szczególnie po wynikach hodowli ryb uzyskanych w 2021 roku.

Problemy Z WODĄ

Niniejszy tekst powstał z kilku powodów. Po pierwsze, tematyka, o której poniżej, dotyczy wielu hodowców ryb i wobec tego widzimy potrzebę, aby taki swoisty przyczynek do dyskusji i rozważań napisać. Po drugie, na ostatniej Debacie Karpiowej w Rytwianach poruszono zagadnienia, które tytuł sygnalizuje. I wreszcie po trzecie, niektórzy ze znanych nam hodowców, mający wiele lat doświadczenia, musieli lub ciągle muszą tłumaczyć się z osiągniętych w ostatnich latach „sukcesów” produkcyjnych, które dalece różnią się od obowiązującej literatury.

Użytkownicy stawów rybnych, tak pstrągów jak i karpiowych, doskonale zauważają, że w ostatnich kilku latach środowisko naturalne i warunki chowu ryb w stawach ulegają znacznym zmianom, i to zmianom raczej na gorsze. Przede wszystkim wyraźnie zauważalne są problemy z ilością, a w konsekwencji z reguły i z jakością dyspozycyjnej wody. Rok temu, pod koniec lutego 2021 roku, wydawało się, że napełnienie stawów w Żabieńcu w ogóle nie będzie możliwe,



DOKARMIANIE KARPIA W GR. „SIERAGI” W ŚWIĘTOKRZYSKIEM | FOT. JAROSŁAW CZERWIŃSKI/ ARCHIWUM

ponieważ rzeka zasilająca niosła od półrocza jedynie dziesiątą część tej ilości wody, jaką powinna, według operatu wodnoprawnego i danych z wielolecia. Potem woda pojawiła się, czasami aż z nadmiarem. Jednocześnie wcale nie towarzyszyła temu miła i ciepła wiosenna aura, bowiem we wspomnianym Żabieńcu woda osiągnęła w roku 2021 średniotęplotę 18°C dopiero w czerwcu. Ponieważ jesień roku 2020 wcale też nie była zbyt ciepła, to oznacza, że karpie w zimnej wodzie były około osiemdziesięć miesięcy. Tyle miesięcy zimowania to z pewnością nie była normalna sytuacja, a doskonale przy tym rozwijały się i namna-

żały wszelkiego rodzaju patogeny, obniżając przeżywalność ryb.

Stan ten znalazł odbicie w propozycjach cenowych za materiał obsadowy karpia, bowiem obecnie cena dochodzi do 20 zł za 1 kg i nawet więcej w przypadku kroczków. Nie są to, co prawda, transakcje już zawarte, niemniej jednak doskonale ilustrują, z jaką zapasnością na rynku materiału obsadowego karpia mamy do czynienia u progu 2022 roku.

Temperatura I PATOGENY

Długotrwale utrzymująca się obniżona i wyrównana temperatura, od lata do wiosny kolejnego roku, stwarza doskonałe warunki do rozwoju i występowania patogenów karpia. Problemem jest fakt, że w takich warunkach środowiskowych układ odpornościowy karpia nie działa prawidłowo i organizm tych ryb w znacznej mierze pozostaje często bezbronny. Niskie temperatury wody, poniżej 15°C, sprawiają ponadto, że słabo funkcjonuje układ trawienny karpia, co w konsekwencji ma działanie immunosupresyjne, a poza tym pobieranie oraz skuteczność środków farmakologicznych są nieporównywalnie mniejsze niż w wodzie cieplej, tj. powyżej 18°C.

Dla odmiany, w listopadzie ubiegłego roku temperatura wody w magazynach wynosiła 12-14°C, a zgromadzone tam karpie handlowe wręcz rozkopywały groble w poszukiwaniu pokarmu naturalnego. Powstaje zatem pytanie: Czy w takich sytuacjach dokarmiać karpie w magazynach, czy też nie? Odpowiedź na to pytanie w kolejnym numerze „Głosu”, ponieważ redaktor naczelny postawił bardzo rygorystyczny wymóg, co do objętości tegoż artykułu.

CZY MOŻLIWY JEST KRES kormorana i wydry?

Populacja kormorana latami rozrastała się w sposób praktycznie nieograniczony, wsparta dodatkowo przepisami ochronnymi. Presja tak potężnej fali zwierząt rybożernych, skutkująca usunięciem z zasobów kilkudziesięciu ton ryb dziennie (!) daje się we znaki rybakom stawowym.

Stosownie do zapisów opublikowanego w 2011 roku dokumentu autorstwa Szymona Bzomy „Strategia zarządzania populacją kormorana w Polsce”, według danych za rok 2010, na terenie Polski gniazdowało 27 108 par, czyli 54 216 sztuk kormorana czarnego. Na terenie Polski, w 2010 roku, jedynie na obszarach czterech województw: podkarpackiego, świętokrzyskiego, opolskiego i małopolskiego nie stwierdzano gniazdowania tych ptaków. Sukces lęgowy, mierzony liczbą młodych ptaków opuszczających gniazdo, wynosi w Polsce 2,1-2,8, co daje liczby od 56 927 do 75 902 powiększające populację ptaków krajowych. Łącznie zatem, „domowych” kormoranów i ich dziobów do wyżywienia mamy, a raczej mieliśmy w 2010 roku od 111 143 do 130 118. Dodatkowe 200-300 tysięcy to, według autora strategii, ptaki migrujące spoza polskiej populacji lęgowej.

LICZBY napawają obawą

Jak kształtują się wartości liczebności populacji kormorana czarnego żerującej na terenie Polski obecnie, trudno określić, jednakże już liczby uwidocznione w strategii napawają obawą o przyszłość ichtiofauny polskich wód. Realizowany na podstawie udzielonych odstępstw od przepisów ochronnych odstrzał nie ma wymiaru realnie zmniejszającego liczebność, natomiast odstraszenie jedynie przemieszcza ptaki z jednego miejsca w inne. Obraz populacji kormorana ukazuje brak takich cech, jak

fluktuacja czy cykliczność, a nieobecność na terenie Polski drapieżników limitujących w sposób naturalny liczebność, powoduje zaburzenie także relacji drapieżnik - ofiara.

ZIMA nie przynosi ulgi

Populacja latami rozrastała się więc w sposób praktycznie nieograniczony, wsparta dodatkowo przepisami ochronnymi. Presja tak potężnej fali zwierząt rybożernych, skutkująca usunięciem z zasobów kilkudziesięciu ton ryb dziennie (!) od lat daje się we znaki rybakom stawowym. Zima, z uwagi na częsty ostatnio brak pokrywy lodowej, nie przynosi ulgi, bowiem z roku na rok potężniejsza część populacji kormorana pozostająca na zimę i żerująca w zimochowach, ale także w jeziorach i rzekach. Ubożęją więc także zasoby naturalne.

Biorąc pod uwagę fakt, że podobna sytuacja ma miejsce również w przypadku wydry, coraz bardziej zasadne staje się pytanie o wytrzymałość ekosystemu, mierzoną jego zdolnością do wykarmienia rybożerców. Podczas ostatniej „karpiołki” ocenę problemu prezentował pan Łukasz Rejt - dyrektor Departamentu Ochrony Przyrody w Ministerstwie Klimatu i Środowiska. Zapytany o to, czy istnieje określony górny, bezpieczny limit liczebności populacji kormorana i wydry, odparł negatywnie. Jedyne spadki liczebności już o 1 proc. traktowany jest jako sytuacja alarmowa. Jeśli zatem nadal trwać będzie nieograniczony rozwój liczebności, łatwo sobie wyobrazić, że pierwszym czynnikiem



KORMORANY SIEJĄ NA STAWACH PRAWDZIWE SPUSTOSZENIE | FOT. BOGDAN MAJCUK

ograniczającym będzie dopiero wyzerowanie bazy pokarmowej, czyli ryb w stawach, jeziorach i rzekach do poziomu bliskiego zeru. Zapewne wyzwoli to kolejne działania ochronne.

KONIECZNA zmiana prawa

Może zatem, zamiast łątać dziurę w postaci uzyskiwania odstępstw od RDOŚ, warto zaważyć o zmianę obowiązującego prawa w kierunku określenia górnego poziomu liczebności populacji zwierząt chronionych, stojącego w korelacji do naturalnych zasobów pokarmowych. Podkreślić należy słowo „naturalnych”. Kormorany i wydry będą wówczas mogły być nadal chronione, jednak zapisy prawne odnoszące się do ochrony tych gatunków uzupełnione stwierdzeniem: „nie dotyczy stawów rybnych”. Tym bardziej, że nie tak dawno temu podobne zapisy istniały. W ten sposób zabezpieczony będzie mógł być interes gatunków chronionych, jak i hodowców ryb. W przeciwnym wypadku, zostanie czekać na wyczerpanie naturalnej bazy pokarmowej i konsekwentne wyginięcie gatunków chronionych, a przy okazji także akwakultury.

KARP ODPORNY NA KHV? NAUKA DAJE NADZIEJĘ

„Działalność Zakładu Ichtiologii i Gospodarki Rybackiej PAN w Gołyszach jest ciągłym kompromisem między dążeniami do utrzymania swojej pozycji naukowej a próbami rozwiązywania problemów rybactwa”.

ROZMOWA Z PROF. ANDRZEJEM PILARCZYKIEM Z ZAKŁADU ICHTIOBIOLOGII I GOSPODARKI RYBACKIEJ POLSKIEJ AKADEMII NAUK W GOŁYSZACH

Gołysz to dobrze rozpoznawalny punkt na rybackiej mapie Polski...

I to już od kilkudziesięciu lat, bo początki zakładu wiążą się z latami powojennymi. Trzy należące do Lasów Państwowych gospodarstwa rybackie - Ochaby, Gołysz oraz Landek - w 1947 roku zostały przekazane Polskiej Akademii Umiejętności, a w roku 1953 nowo powstałej Polskiej Akademii Nauk. Intencją założycieli tej terenowej placówki było przede wszystkim zapewnienie możliwości prowadzenia badań ekosystemów stawowych - wyraźnie widoczne było wówczas nastawienie na biologię, na badania środowiskowych uwarunkowań stawowej produkcji karpia.

A wyniki tych badań miały służyć hodowcom.

Oczywiście, na początku przede wszystkim miały dostarczyć im informacji o podstawach produkcji rybackiej w typowych dla Polski warunkach. Ale placówka, która, przypomnijmy, obejmowała stawy o łącznej powierzchni ponad 800 hektarów, szybko się rozwijała, wykorzystując swój potencjał. Zaczęto koncentrować się na badaniach związanych ze zmianami w technologii chowu karpia w stawach, a mówiąc wprost - z intensyfikacją produkcji, w pierwszej kolejności poprzez odpowiednie nawożenie stawów, a następnie żywienie ryb. W latach 60. i 70. ub. wieku zapotrzebowanie na karpia, jako ten sztandarowy produkt świąteczny, było ogromne i generalnie chodziło o to, by znaleźć odpowiedź na pytanie, jak zwiększyć poziom produkcji.

Gołysz miał wskazywać gospodarstwu rybackim najbardziej efektywne rozwiązania?

I to robił. Zaletą placówki PAN było to, że do celów badawczych wykorzystywano wydzielone stawy doświadczalne, a w pozostałych prowadzono produkcję, wdrażając przy tym wyniki własnych badań. I była to produkcja naprawdę intensywna - w szczytowym roku wyprodukowano w Gołyszach ponad 700 ton karpia handlowego. Maksymalny odłów to ponad 6000 kilogramów karpia z jednego hektara stawu. Wyniki badań były publikowane, prezentowane na konferencjach rybackich. Rybacy, zresztą, sami mogli tu przyjechać i zobaczyć, w jaki sposób osiąga się



PROF. ANDRZEJ PILARCZYK

| ZDJĘCIA: JAROSŁAW CZERWIŃSKI

tak wysoką produkcję. Dziś trzeba dodać, że tamte działania nie do końca uwzględniały aspekt ekonomiczny, bo tak naprawdę w czasach PRL-u nikt nie zastanawiał się nad opłacalnością prowadzonej w ten sposób produkcji. Niestety, nie brano też pod uwagę kwestii środowiskowych - przy tak dużej obsadzie stawów oddziaływanie karpia na środowisko musiało być negatywne.

Kiedy to podejście się zmieniło?

W momencie, gdy rozumiano, że tradycyjna gospodarka karpiowa opiera się na naturalnych możliwościach środowiska. Chów karpia ma duże znaczenie w utrzymaniu ekosystemów stawowych oraz ułatwia pełnienie przez nie wielu istotnych funkcji środowiskowych. Karp, ze względu na charakter żerowania, pozwala utrzymać stawy w dobrej kondycji, nie dopuszcza do akumulacji biomasy, przyspiesza rozkład materii organicznej itd. Wprowadzone ustawowo ok. 30 lat temu ograniczenia, dopuszczające przyrost masy karpia - w oparciu o pokarm naturalny i ewentualne dokarmianie paszami zbożowymi - na poziomie 1500 kilogramów na hektar, pozwalają wykorzystać oparte na potencjale przyrodniczym atuty gospodarki karpiowej, nie szkodząc przy tym środowisku. Ta zależność między zwiększaniem poziomu pro-

dukcji karpia a oddziaływaniem na środowisko była w Gołyszach szeroko analizowana.

Rybacy nieraz pewnie dopytywali, czy udało się znaleźć jakiś sposób, który bez negatywnego wpływu na środowisko pozwoliłby im jednak zwiększyć produkcję, a tym samym zyski.

Rozwiązaniem mogą być testowane u nas metody oparte na połączeniu chowu intensywnego z ekstensywnym. Pierwsza polega na tym - mówiąc, oczywiście, w uproszczeniu - że w stawie karpiowym z typową obsadą umieszcza się sadze, w których w dużym zagęszczeniu prowadzony jest chów, na przykład, jesioteń intensywnie dokarmianych paszami granulowanymi. W efekcie ten intensywny chów pozwala znacząco zwiększyć poziom produkcji ryb w gospodarstwie, a jednocześnie skutek uboczny intensyfikacji chowu w postaci zanieczyszczeń organicznych jest neutralizowany w stawie. W części ekstensywnej dochodzi do rozkładu materii organicznej - powstałe związki biogenne stymulują produkcję fitoplanktonu, a następnie bentosu stanowiących naturalny pokarm karpia. Biorąc pod uwagę również inne korzystne procesy zachodzące w stawie, pozwala to w wystarczającym stopniu oczyścić wodę.

Na czym opiera się ta druga metoda?

Sprowadza się do ustawienia na stawowych groblach basenów, w których prowadzony jest intensywny chów na przykład wspomnianego już jesioteń. Woda z basenów grawitacyjnie spływa do stawów z typową obsadą karpia, gdzie, podobnie jak w poprzedniej metodzie, następuje jej oczyszczenie. Przy tym sposobie dochodzi natomiast inny problem - do zbiorników woda musi być przecież pompowana, co wiąże z dodatkowymi kosztami energii elektrycznej. Na razie, niestety, ekonomicznie to się nie spina, ale pewien potencjał w tej metodzie jest. Być może jest tu pole do wykorzystania fotowoltaiki, która w części gospodarstw rybackich znajduje już zastosowanie.

I rzeczywiście widać duże zainteresowanie rybaków tymi nowatorskimi sposobami zwiększenia produkcji?

Jako naukowcy pokazujemy kierunek, pewne możliwości rozwoju gospodarstw. Oczywiście, to nie jest tak, że od razu te rozwiązania zostaną wdrożone w terenie. Znaczna część rybaków do nowości podchodzi z dystansem, woli poczekać, zobaczyć, jakie będą efekty u kolegów, którzy jako pierwsi podjęli wyzwanie. Z drugiej strony nietrudno zauważyć, że w dzisiejszych czasach znacznie większe szanse na powiększenie zysku gospodarstw rybackich wiążą się nie z intensyfikacją produkcji karpia, a z poszerzeniem źródeł przychodów - na przykład poprzez przetwórstwo ryb, smażalnie, agroturystykę i łowiska wędkarskie. Takie działania mogą przynieść całkiem spory dodatkowy dochód. Trudno się zatem dziwić, że w tej sytuacji zmienia się także podejście do rybactwa. Założmy, że któryś z rybaków obserwuje duży, przekraczający jego możliwości produkcyjne, zbyt na karpia przez niego przetworzonego. Czy będzie zainteresowany intensyfikacją produkcji? Nie, raczej ułatwi sobie życie i kupi brakującą rybę w innym gospodarstwie. Będzie więc działał trochę jak pośrednik, ale w ten sposób bez większych problemów osiągnie satysfakcjonujący zysk.

Na czym dziś koncentrują się naukowcy z Gołyszach?

Głównie na badaniach genetycznych. Mamy tutaj bogaty bank genów w postaci



BADANIA GENETYCZNE KARPI ZMIERZAJĄ M.IN. W KIERUNKU UTRWALENIA WYŻSZEJ ODPORNOŚCI NA KHV

18 linii hodowlanych karpia. Brak było ich pełnej charakterystyki genetycznej, stąd tak głębokie wejście w te badania.

Czy rybacy mogą liczyć, że poprzez badania genetyczne naukowcy wyselekcjonują karpie odporniejsze na siejący spustoszenie w stawach wirus KHV?

Czescy naukowcy wykazali, że bardziej odporny na KHV jest karp amurski. Problem w tym, że jest on pełnołuski a, jak wiadomo, taką rybę klienci kupują niechętnie. Obecne badania genetyczne - skomplikowane i bardzo drogie, finansowane zarówno z funduszy krajowych, jak i unijnych - zmierzają w kierunku utrwalenia wyższej odporności na KHV z jednoczesnym ograniczeniem ułuszczenia do ilości występującej u karpia lustrzenia. To dość karkołomne zadanie, jednak część wyników prezentuje się obiecująco. Wszystkim nam zależy, by jak najszybciej uzyskać materiał zarybieniowy karpia odporniejszy na KHV.

Co jeszcze polska nauka może dziś zrobić dla rybaków?

Wiadomo, że naukowcy powinni być w stałym kontakcie z rybakami, by wychwytywać

aktualne problemy i wykorzystując swą wiedzę pomagać w ich rozwiązywaniu. Inną sprawą jest kwestia przekazywania tej wiedzy rybakom. Owszem, są organizowane różne konferencje, ale, przynajmniej, trudno mówić o satysfakcjonującym współdziałaniu. Analizując zaangażowanie placówek naukowych w rozwiązywanie potrzeb sektora rybackiego trzeba też brać pod uwagę obowiązujące od jakiegoś czasu w Polsce zasady oceniania placówek naukowo-badawczych, co ma bezpośredni związek z poziomem ich finansowania. Zakład Ichtiologii i Gospodarki Rybackiej PAN w Gołyszach też jest oceniany pod kątem liczby i jakości publikacji, a jakością w tym przypadku oznacza najczęściej zamieszczanie ich w dobrych czasopismach anglojęzycznych, które gospodarzkę karpiową są zainteresowane raczej średnio. Naukowy wkład w praktykę rybacką nie jest odpowiednio oceniany, w przypadku artykułu popularnonaukowego na cenne punkty nie ma co liczyć. Działalność placówki jest więc ciągłym kompromisem między dążeniami do utrzymania swojej pozycji naukowej a próbami rozwiązywania problemów rybactwa.

GRZEGORZ KOŃCZEWSKI



ZAKŁAD ICHTIOBIOLOGII I GOSPODARKI RYBACKIEJ PAN W GOŁYSZACH TO PLACÓWKĄ DOBRZE KOJARZONĄ PRZEZ RYBAKÓW - DZIAŁA JUŻ PRAWIE 70 LAT



W GOŁYSZACH BADA SIĘ M.IN. WŁAŚCIWOŚCI PRZECIWWIRUSOWE ROŚLINNYCH OLEJKÓW ETERYCZNYCH W CELU MOŻLIWEGO ZASTOSOWANIA W LECZENIU CHOROBY RYB

CZESŁAW KANAFEK: - OD ZAWSZE INTERESOWAŁA MNIE DAWNA BROŃ MYŚLIWSKA, A PRZEDĘ WSZYSTKIM FLAGOWY PRODUKT NASZYCH XVII- WIECZNYCH CIESZYŃSKICH ZAKŁADÓW RUSZNIKARSKICH, CZYLI CIESZYŃKA. TO PIĘKNIE ZDOBIONA STRZELBA, UŻYWANA DO POŁOWAŃ PRZEZ BOGATĄ SZLACHTĘ I RÓWNIEMO ZAMOŻNYCH MIESZCZAN.

| ZDJĘCIA: JAROSŁAW CZERWIŃSKI



JEŚLI MA DOBRZE HUKNAĆ, TO PROCHU SIĘ NIE ŻAŁUJE

„W Rosji testowanie nowych armat powierzano niegdyś skazańcom. Jeśli wytrzymała siłę trzykrotnego ładunku prochowego, trafiała na front, jeśli nie - obsługa po prostu traciła życie”.

ROZMOWA Z CZESŁAWEM KANAFKIEM Z BŁADNIC DOLNYCH, CZŁONKIEM CIESZYŃSKIEGO BRACTWA KURKOWEGO, TWÓRCĄ HISTORYCZNYCH REPLIK BRONI CZARNOPROCHOWEJ ORAZ ARMAT, KTÓREGO DZIEŁA ZAGRAŁY W ZNANYCH POLSKICH FILMACH

Wystrzał armatni uświetniający jakąś uroczystość zawsze robi wrażenie na publiczności. A jak to wygląda z tej drugiej strony, a więc osoby, która inicjuje wystrzał?

O, to jest bardzo ciekawe przeżycie, zawsze wiążące się z emocjami, choć, zdają sobie sprawę, osoby niezorientowane mogą pomyśleć: „a co to za problem przyłożyć ogień i odpalić armatę”. Nie, nie - tak to nie jest. Adrenalina pojawia się za każdym razem, ale najbardziej utkwiło mi w pamięci otwarcie wyczekiwanej przez lokalną społeczność nowego mostu na Sole w Żywcu. Uroczystość, która w grudniu 1999 roku licznie zgromadziła mieszkańców, miała

być efektowna oraz huczna, i to w sensie dosłownym. Toteż do lufy nie żałowałem prochu oraz... cukierków dla dzieci. Zgodnie ze scenariuszem jedną z największych moich armat miał odpalić zacy gość z Warszawy. Tłumaczyłem, że to nie jest to samo, co zapalić papierosa. Trzeba się odpowiednio przygotować, otworzyć usta... Jak już huknęło, to nasz gość naprawdę bardzo się zdziwił. Cukierki spadły daleko do wody, i to już bez papierków.

Odpalenie takiej armaty może być niebezpieczne?

Dziś już raczej nie - wyprodukowane przeze mnie repliki, ze względu na bezpieczeństwo właśnie, wewnątrz odlanej z brązu lufy mają zatopiony stalowy rdzeń, taką solidną rurę, która chroni przed różnymi niespodziewanymi zdarzeniami. Przed wiekami natomiast, gdy takich zabezpieczeń nie było, błąd odlewniczy mógł skutkować rozsadzeniem lufy, tak więc przy tym pierwszym strzale niejednokrotnie ginęli ludzie. Dlatego w Rosji to

testowanie powierzano niegdyś skazańcom. Jeśli nowa armata wytrzymała siłę trzykrotnego ładunku prochowego, trafiała na front, jeśli nie - obsługa po prostu traciła życie.

Wszystkie Pana armaty są w stanie hucznie zaprezentować swoje możliwości?

Oczywiście, od takiej prezentacji zaczęła się, zresztą, moja przygoda z filmem. To była sylwestrowa noc w Brennej, a ówczesny wystrzał należy do ścisłego grona tych najbardziej spektakularnych - to za sprawą zbożowych plew, które wraz z prochem umieściłem w lufie. Był donośny huk, a wielki snop roziskrzonego ognia po prostu zachwylił zgromadzonych. Zwrócił na niego uwagę również pochodzący ze Skoczowa profesor, który pracował w łódzkiej filmówce. I tak moimi armatami zainteresował się Jerzy Hoffman, przygotowujący się właśnie do realizacji „Ogniem i mieczem”.

Reżyser osobiście pojawił się u Pana w Bładnicach?

Nie, jego wysłannicy przyjechali obejrzyć trzy czy też cztery moje armaty przygotowane już wcześniej z myślą o kolegach z Cieszyńskiego Bractwa Kurkowego. I od razu w ogrodzie postrzelaliśmy trochę, aranżując taką próbną bitwę. Próba najwyraźniej wypadła pomyślnie, bo wkrótce otrzymałem konkretne zamówienie. Na potrzeby filmu „Ogniem i mieczem” miałem dostarczyć siedem ciężkich armat, co, oczywiście, wiązało się z dość znaczną przebudową tych już gotowych. Ale udało się, a Jerzy Hoffman zaproponował, by podczas kręcenia filmu pieczę nad armatami sprawowała wskazana przeze mnie ekipa. Nasza przygoda na planie filmowym trwała trzy miesiące. Uczestniczyliśmy w kręceniu scen batalistycznych - m.in. pokazujących bitwę nad Żółtymi Wodami oraz obronę Zbaraża.

Sami odpalaliście te działa?

Nie, ubrani w historyczne stroje tylko udawaliśmy na potrzeby filmu. Tak naprawdę, ze względów bezpieczeństwa, robiła to specjalna grupa pirotechników. Widzowie mogli też zwrócić uwagę, że w filmie pojawiło się ze 30 armat. Zapewniam jednak, że tak naprawdę było ich siedem - reszta to dzieło sztuki filmowej. Później moje armaty - a ja wraz z nimi - wystąpiły jeszcze w „Panu Tadeuszu” Andrzeja Wajdy, a jedna mała oddała strzał do karocy w „Janosiku. Prawdziwej historii” Agnieszki Holland. Na stałe ekspozowane są m.in. na częstochowskiej Jasnej Górze, na kopcu Kościuszki w Krakowie oraz w Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni.

Ale armaty to tylko część Pana zainteresowań...

Tak, bo od zawsze interesowała mnie głównie dawna broń myśliwska, a przede wszystkim flagowy produkt naszych XVII-wiecznych cieszyńskich mistrzów rusznikarskich, czyli cieszyńska. To pięknie zdobiona strzelba, używana do polowań przez bogatą szlachtę i równie zamożnych mieszczan, broń, która rozślawiła Cieszyn w całej Europie. Co ciekawe, do dzisiejszych czasów zachowały się oryginalne egzemplarze.

Pan jednak zdecydował się na wykonanie repliki...

To było wielkie wyzwanie, bo podczas budowy, a zabrała mi ona dwa lata, nie dysponowałam żadnym wzorcem, który mógłbym



JEDNA Z ARMAT CZESŁAWA KANAFKA ZNALEZŁA STAŁE MIEJSCE PRZED JEGO DOMEM. INNE EKSPONOWANE SĄ M.IN. NA JASNEJ GÓRZE, NA KRAKOWSKIM KOPCU KOŚCIUSZKI ORAZ W GDYNI

powielać. Korzystałem jedynie z książki Jana Kruczka „Rusznikarstwo szkoły cieszyńskiej” oraz cennych rad znanego cieszyńskiego rusznikarza Jerzego Wałgi. Ale efekt jest naprawdę satysfakcjonujący, moja cieszyńska właściwie nie odbiega od oryginału. Od wielu osób usłyszałem już, że jest piękna.

W przypadku tej broni zaskakuje mnogość ręcznie wytworzonych detali, a wyrafinowany zamek cieszyński to prawdziwe dzieło sztuki...

To zamek kołowy, który powstał pod koniec XV wieku - bardzo ciekawy. Sam proces przygotowania broni do strzału był dość skomplikowany - sprężynę zamka nakręcało się specjalnym kluczykiem - i długotrwałe, podobnie, zresztą, jak i samo zainicjowanie strzału. Generalnie zamek działa jak zapalniczka - iskra, która po naciśnięciu spustu powoduje zapłon drobnego prochu na panewce, a następnie ładunku w lufie, powstaje skutek tarcia za hartowanego metalowego koła o kamień. Na trafienie ptaka w locie myśliwy nie miał więc szans, ale ptak spokojnie siedzący na gałęzi był już w zasięgu jego możliwości.

Na pewno mógł za to liczyć na zachwyt kolegów myśliwych, bo ponoć nie było dwóch tak samo zdobionych cieszynek....

To prawda, nie było i nie ma. Podczas wytwarzania repliki tej broni trzeba zatem łączyć umiejętności rusznikarza z wiedzą m.in. z zakresu snycerstwa i inkrustacji. Mój egzemplarz ma, na przykład, kolbę i łożę bogato zdobione srebrem. Precyzyjne wykonanie tak rozbudowanych wzorów przesądza o ostatecznym efekcie estetycznym, ale zarazem jest bardzo pracochłonne, bo najpierw trzeba zrobić rysunek, potem wykonać rowek, a następnie po kawałeczku umieszczać w nim cieniutko zwalcowaną srebrną blachę. Potrzeba - ale to akurat dotyczy każdej wyprodukowanej przeze mnie repliki broni - bardzo dużo cierpliwości.

Nad czym obecnie Pan pracuje?

Nad kolejną cieszyńką, ale całkiem niedawno ukończyłem też replikę garłacza - to taka krótka broń z charakterystycznie rozszerzoną lufą, używana niegdyś m.in. przez marynarzy podczas abordażu. Nabita siekawkami siała na pokładzie spustoszenie.

Przetestował Pan już tego garłacza?

Oczywiście, odpaliłem go podczas orszaku Trzech Królów na rynku w Skoczowie. Efekt był fantastyczny, strzela się niego jak z armaty.

GRZEGORZ KOŃCZEWSKI



DAWNA BROŃ MYŚLIWSKA PRZYCIĄGA WZROK PIĘKNYMI ZDOBNIENIAMI. NA ZDJĘCIU OBOK: CZESŁAW KANAFEK NA PLANIE „JANOSIKA”



| FOT. ARCHIWUM



FOT. RAFAŁ PRUS / NADDACHAMI.PL

BESTWIŃSKI RYBAK ZAWSZE PODZIELI SIĘ WODĄ

Na czym polega wyjątkowość położonych w pobliżu Bielska-Białej stawów bestwińskich? Na tym, że wodę o powierzchni ok. 170 hektarów użytkuje aż 40 rybaków, najczęściej karpiarzy od pokoleń, którzy nie tylko w świecie rybackim mogliby uchodzić za wzór współpracy. Wspierają się w odłowach, utrzymują wspólne magazyny, organizują dyżury na stawach, razem załatwiają różne formalności. Po prostu sobie pomagają.

Łukasz Maroszek te miejscowe realia zna jak własną kieszeń. W Bestwinie mieszka od urodzenia i - choć w Bielsku-Białej ukończył technikum elektroniczne - nigdy nie wyobrażał sobie życia w dużym mieście. Na stawach prowadzonych przez rodziców Marię (od 20 lat niezwykle energiczną i energetyczną sołtyską Bestwiny) i Eugeniusza Maroszków dorastał, a właściwie spędzał tam każdą wolną chwilę, wdrażając się do rybackiego fachu. W końcu - jako przedstawiciel czwartego już pokolenia hodowców karpia - wraz z żoną Izabelą przejął rybacki biznes.

- Raczej biznesik - zaledwie trzy stawy o łącznej powierzchni 3,7 hektara, a takich stawów jest u nas kilkadziesiąt - precyzuje Łukasz Maroszek. - W takiej skali, skali mikro, my tutaj, w Bestwinie, gospodarujemy.

Powierzchnia średniego gospodarstwa nie przekracza kilku hektarów, a specyfika funkcjonowania naszej społeczności rybackiej wynika z tego, że zdecydowana większość zasilanych wodami rzeki Białej stawów usytuowana jest w układzie paciorkowym. To oznacza, że jeden rybak jest zależny od drugiego. Porozumienie jest konieczne, i to w wielu kwestiach.

ODŁOWY z sąsiadami

Choćby takie napełnianie stawów, które w Bestwinie, o ile pozwala na to pogoda, rozpoczyna się już w lutym, musi uwzględniać nie tylko obserwowany coraz częściej niedobór wody, ale i odbywać się w określonej kolejności. Najpierw woda wypełnia więc staw położony najwyższej bestwińskiego kom-

pleksu, a później następne, aż do tego na samym dole. Co ważne, ze względu na wspomniany deficyt oraz cenny czas, wodą trzeba się dzielić. Poszczególne stawy wypełnia się zatem jedynie do minimalnego, umożliwiającego zarybienie, poziomu. Dopiero w późniejszych miesiącach stawy się dopelnia.

Tak samo swoimi lokalnymi prawami rządzą się w Bestwinie jesienne odłowy, które, jak łatwo się domyślić, odbywają się w kolejności odwrotnej niż napełnianie stawów. Niestety, choć czasami wymaga to ustępstw i zmiany biznesowych planów związanych ze sprzedażą wyhodowanych karpia, rybacy muszą uznać wyższość warunków terenowych - staw najniższy opróżnia się i odławia jako pierwszy. Potem - w oczywistym porządku - kolejne.

- Od lat wzajemnie pomagamy sobie w odłowach - mówi Łukasz Maroszek.

- Nieodpłatnie, po prostu sąsiad pomaga sąsiadowi, licząc na późniejszy rewanż. I taka ekipa, oczywiście, o zmieniającym się składzie, po kolei wykonuje swoją robotę - staw po stawie. Najwięcej pracy jest na tych największych, o powierzchni ok. 8 hektarów. Odławiamy tradycyjnie - zaciągając sieci, mamy też do dyspozycji ładowarkę. Karpie trafiają później do jednego z dwóch wygodnie usytuowanych naszych wspólnych magazynów. Moje ryby od listopada do końca grudnia przechowuję w Bestwinie Podkłępiu, tuż obok swoich stawów.

MAGAZYN inny niż wszystkie

Zbudowany tam przed kilkadziesiątoma laty wspólny magazyn zupełnie nie przypomina tych typowych, zazwyczaj spotykanych w dużych gospodarstwach rybackich. To umieszczona w ziemi wielka betonowa konstrukcja, podzielona na oddzielne, przydzielone poszczególnym rybakom komory, a każda z nich ma zapewnione niezależne zasilanie w wodę o odpowiednio silnym strumieniu oraz własny odpływ. Dzięki temu można w niej przez kilka tygodni przechowywać nawet do sześciu ton karpia.

Oczywiście, każdy rybak ma zapewniony swobodny dostęp do swojej „komórki” poprzez właz, który przed niepożądanymi gośćmi chroni umieszczona w stropie, na poziomie gruntu, solidna stalowa kratka zamykana na wielką kłódkę. Do włazu bez problemu podejżdza się przystosowanym do przewozu ryb samochodem, co ma ogromne znaczenie w okresie przedświątecznym, gdy wokół magazynu panuje wzmożony ruch. Problemy zaczynają się przy załadunku.

- To ciężka robota - podkreśla Łukasz Maroszek. - Do wyciągania karpia z komór magazynowych używamy wielkich kasarów, o trzonkach długich na około cztery metry. Sam taki kasar waży jakieś 20 kilo, a jednorazowo może zmieścić się w nim i 50 kilo karpia. W pojedynkę niczego tu się nie działo. Przy załadunku za pomocą takiego sprzętu muszą pracować dwie, a najlepiej trzy osoby.

Znów więc przydaje się wsparcie sąsiadów zza grobli, ale, na szczęście, nie ma z tym żadnego problemu. - Tak naprawdę tworzymy tu jedną wielką rodzinę. O, właścicielem tych stawów na wprost jest jeden mój kuzyn



KASARY RYBAKÓW Z BESTWINY PREZENTUJĄ SIĘ IMPONUJĄCO. WAŻĄ PO OKOŁO 20 KILO, A **JEDNORAZOWO MOGĄ ZMIEŚCIĆ I 50 KILO KARP**. NA ZDJĘCIU: **ŁUKASZ MAROSZEK** - RYBAK, A ZARAZEM WICEPRZEWODNICZĄCY GMINNEJ SPÓŁKI WODNEJ MELIORACYJNEJ W BESTWINIE | ZDJĘCIA: JAROSŁAW CZERWIŃSKI

- wskazuje Łukasz Maroszek. - Tamtych dalej - drugi, a tych z lewej strony kuzyn innego kuzyna. Niemal każdy jest tu z kimś spokrewniony albo bardzo żyty. Łatwo więc, na przykład, rozpisz dyżury podczas sezonowego pilnowania magazynów albo patrolowania grobli. I jeszcze jedno - niepisana zasada mówi, że bestwińskich stawów raczej nie sprzedaje się ludziom spoza wsi, najczęściej dotychczasowi gospodarze przekazują je swoim dzieciom albo krewnym.

W pewnym stopniu przesądza o tym zapewne fakt, że tutejsze stawy uchodzą za bardzo żyzne, obfitujące w plankton. Karpie - w znacznej części są to kupowane przez gospodarzy kroczi, które po kilku miesiącach sprzedaje się jako rybę handlową - rosną tu ponoć jak na drożdżach. Łukasz Maroszek przyznaje, że w swoich trzech stawach jest w stanie odłowić jesienią 1,5 tony dorodnych karpia. Dodajmy, karpie, które od wielu lat cieszą się wielkim uznaniem konsumentów.

- Czysta woda i pochodzące z własnych pól zboże, którym dokarmiamy ryby, sprawiają, że są one naprawdę bardzo smaczne. Nie mam

żadnego problemu ze zbytem, i to zbytem detalicznym, który gwarantuje korzystną cenę - zaznacza Łukasz Maroszek. - W połowie listopada zaczynam sprzedaż tu, na miejscu, w Bestwinie, bo przy domu mam niewielki napowietrzany basen, w którym swobodnie mogą przechowywać ryby. W grudniu zaczyna się już ruch w magazynach na Podkłępiu, gdzie odbiorców karpia od poszczególnych rybaków przybywa z każdym dniem. Wtedy też jeżdżę ze swoimi karpiami do Mikołowa. Zazwyczaj sprzedaję tam jakieś 80 proc. produkcji. Mam stałe miejsce na parkingu na rynku i stałych klientów, którzy co sezon kupują u mnie karpie i mówią, że nie chcą innych. Tak im smakują.

Przysmak, czyli **PODROBY**

Bestwiński gospodarz doskonale to rozumie, bo zarówno on sam jak i cała jego rodzina - z nastoletnimi synami włącznie - to prawdziwi smakosze karpia. A zatem, jeśli tylko ryba jest dostępna, na stole Maroszków pojawia się regularnie i za każdym razem znika z talerzy błyskawicznie. I to niemal w całości.



MAGAZYN RYB TO UMIESZCZONA W ZIEMI **BETONOWA KONSTRUKCJA**, PODZIEMNA NA ODDZIELNE, PRZYDZIELONE POSZCZEGÓLNYM RYBAKOM KOMORY



BESTWIŃSKIE STAWY TO **RYBACTWO W SKALI MIKRO**. POWIERZCHNIA ŚRĘDNIEGO GOSPODARSTWA NIE PRZEKRACZA KILKU HEKTARÓW



TRZY RYBACKIE POKOLENIA RODZINY MAROSZKÓW: EUGENIUSZ I MARIA (OD 20 LAT SOŁTYSKA WSI BESTWINA), ŁUKASZ I IZABELA ORAZ ICH SYNOWIE MIŁOŻ I MICHAŁ

- U nas prawie nic się z tego karpia się nie marnuje - dodaje Łukasz Maroszek. - Wyrzucamy tylko ości, płetwy i jelita. Jemy mięso i podroby, a głowę wykorzystujemy do gotowania zupy. Wysmażona, chrupiąca skóra karpia jest dla nas przysmakiem. No, wyjątkiem jest jedynie moja żona Izabela, ale ona pochodzi z miasta - to ją tłumaczy. Zresztą, na zostawiony przez nią kawałek skóry od razu znajdują się chętni.

Smażymy **NA MAŚLE!**

W domu bestwińskich gospodarzy karpia najczęściej przyrządza Maria Maroszek, wspomniana już mama Łukasza, a robi to zgodnie z miejscową tradycją, dokładnie tak, jak nauczyła ją jej mama. I tak podczas wigilijnej wieczery, choć nie tylko, karp pojawia się najczęściej pod trzema postaciami. Ta najbardziej popularna to, oczywiście, karp smażony. Zdaniem gospodyni, o kulinarnym sukcesie w tym przypadku przesądza odpowiednie wcześniejsze przygotowanie mięsa. Tak więc pokrojonego w

dzwonka karpia należy posolić, obficie obłożyć pokrojoną cebulą, dodać czosnku i pozostawić na dobę, co jakiś czas mieszając. Następnie otoczone w mące dzwonka wystarczy usmażyć - uwaga! - nie na oleju, a na klarowanym maśle. Ponoć kto raz spróbuje, w taki właśnie sposób przyrządzać karpia będzie już zawsze.

- Równie nieskomplikowane są dwa pozostałe dania - mówi Maria Maroszek. - Nasz „sosik z podróbek”, czyli karpionych podrobów, to także typowe bestwińskie danie. Podroby przygotowuję tak samo jak mięso karpia i też wrzucam na sklarowane masło, dodając później startą marchew, pietruszkę, seler i cebulę. Wszystko to duszę, a następnie zaciągam śmietaną. Wystarczy jeszcze dodać ziemniaki i pyszne danie z podrobów jest gotowe. Z rybich głów natomiast gotuję wywar, który - obok żurku na zakwasie oraz pęczaku - składa się na nasz słynny bestwiński żur - winny, mocno kwaskowaty. Nie wyobrażam sobie wigilii bez takiego żuru.

Po długich latach prowadzenia rybackiego biznesu Maria Maroszek zna się na tym,

jak mało kto. Jako sołtyska wsi, wzięła na siebie ciężar załatwiania wielu formalności. Dba o to, by cała bestwińska społeczność rybacka była na bieżąco z wszystkimi wymaganymi pozwoleniami, certyfikatami, szkoleniami i numerami weterynaryjnymi, a stan zdrowotny i kondycję hodowanych karpia systematycznie oceniali lekarze weterynarii.

- I, odpukać, nasze ryby są zdrowe. Do tej pory nie mieliśmy w Bestwinie wirusowych chorób typu KHV, które, jak wiadomo, mogą stać się prawdziwą zimą rybaków - mówi Łukasz Maroszek. - Naszym przekleństwem są za to bobry, które niszczą groble, a przede wszystkim żarłoczne kormorany. Obserwowaliśmy już tutaj ataki liczących po 400 ptaków stad, które siały spustoszenie w naszych stawach - woda się aż gotowała i barwiła na czerwono. Płoszymy kormorany armatkami hukowymi, regularnie staramy się o pozwolenia na redukcję, ale obecnie mamy zgodę na odstrzał zaledwie 40 ptaków - na całym 170-hektarowym kompleksie stawów! To przecież kropla w morzu potrzeb. Straty liczymy więc w grubych tysiącach.

Nie tylko **STAWY**

No właśnie, czy zatem da się utrzymać rodzinę z kilkuhektarowego gospodarstwa rybackiego? Łukasz Maroszek przecząco kręci głową, jednoznacznie wskazując, że nie ma na to najmniejszych szans. Jak zdecydowana większość bestwińskich rybaków, chwytą się dodatkowych zajęć, m.in. prowadzi niewielkie gospodarstwo rolne, w którym uprawia zboże i hoduje trzodę chlewną, a także udziela się jako masarz, żona Izabela pracuje zaś na etacie.

- Nie zmienia to faktu, że rybactwo wciąż jest dla nas najważniejsze - podkreśla Łukasz Maroszek. - I cieszy fakt, że rwie się do niego młode pokolenie. Starszy syn Miłoz widzi swoją przyszłość w wojsku, ale młodszy, 15-letni Michał, wyraźnie ma smykałkę do ryb. Ja w jego wieku też taki byłem - biegalem z kasarem, nocami pilnowalem stawów, uczestniczyłem w odłowach... Wiele wskazuje na to, że historia po raz kolejny zatoczy u nas koło.

GRZEGORZ KOŃCZEWSKI



POJEDYNCZE CZAPLE NIE STANOWIĄ WIĘKSZEGO PROBLEMU. PRAWDZIWYM PRZEKLEŃSTWEM RYBAKÓW SĄ ŻARŁOCZNE KORMORANY



NIEPISANA ZASADA MÓWI, ŻE **BESTWIŃSKICH STAWÓW RACZEJ NIE SPRZEDAJE SIĘ LUDZIOM SPOZA WSI, NAJCZĘŚCIEJ POZOSTAJĄ W RODZINIE**

ZDRÓW JAK RYBA?



DR N. WET. JAN ŻELAZNY

Zakład Chorób Ryb,
Państwowy Instytut Weterynaryjny
- Państwowy Instytut Badawczy
w Puławach

Gdy w stawach pojawią się **DETERGENTY...**

Różnego rodzaju ścieki mogą narobić w gospodarstwie rybackim sporo szkód. Dlatego hodowcy karpia powinni zwracać na nie szczególną uwagę i systematycznie kontrolować jakość dopływającej wody. Tylko wtedy będą w stanie szybko zareagować.

Od wielu lat zwracano uwagę na związki zachodzące pomiędzy zanieczyszczeniem środowiska wodnego a zaburzeniami w hodowli ryb, wyrażającymi się śnięciem ryb o różnym natężeniu. Profesor Śnieszko był pierwszym ichtiopatologiem, który wykazał ścisłe powiązania występowania zaburzeń stanu zdrowia ryb z jednoczesnym zaistnieniem niekorzystnych warunków środowiskowych.

Śnięcia ryb są dość często spotykane w hodowli, bowiem zwierzęta te są uzależnione od środowiska, w którym żyją. Już w 1609 roku Stanisław Strojnowski, autor książki „Opisanie porządku stawowego” stwierdził, że „karpie podlegają słabościom, których przyczynami bywają już to zanieczyszczenia, jak i ze stopniałych śniegów powstałe wody, już to i odziew szkodliwych gazów błotnych przez lód tamowany w zimie”. Autor ten podkreśla przy tym ważną rolę zanieczyszczeń (jakości wody) w patologii ryb pisząc: „lekarstwem dla tak dotkniętych karpia jest długie ich trzymanie w czystej wodzie, po przeniesieniu z tej, w której tak chorowały”. Niby proste i stare, a jakże mądre w każdym czasie.

Rodzaje **ZANIECZYSZCZEŃ** wód

• Ścieki gospodarczo-bytowe to mieszanina ścieków fekalnych oraz wód po-

chodzących z kuchni, pralni, łazienek, które zawierają znaczne ilości różnych środków chemicznych, głównie detergentów. Najbardziej narażone na ich działanie są powłoki zewnętrzne i skrzelu ryby. Stężenie 3-5 mg/l deterlonu, jednego ze stosowanych w Polsce detergentów, powoduje zniszczenie nabłonka skrzelu po 3-4 dniach. W konsekwencji powstają zaburzenia w oddychaniu, wymianie gazowej między organizmem ryby a środowiskiem wodnym.

• Ścieki opadowe - zawierają coraz więcej zanieczyszczeń splukiwanych z terenów przyległych do cieków wodnych, prowadzących wodę do stawów, jezior i innych zbiorników wodnych. Szczególnie niebezpieczne dla zdrowia ryb są spływy z pól, na których są często stosowane nawozy nieorganiczne lub środki ochrony roślin (szczególnie niebezpieczne są związki chloroorganiczne), a także z okolic wysypisk śmieci - zarówno czynnych jak i nieczynnych od lat, pól irygacyjnych odbierających ścieki komu-

nalne, z krociami oraz innych zakładów przetwórstwa owocowo-warzywnego (obserwacje własne).

• Ścieki przemysłowe, są najczęściej emitowane z zakładów przemysłu spożywczego. Ścieki te zawierają z reguły znaczne ilości substancji organicznych, które łatwo ulegają rozkładowi gnilnemu w środowisku wodnym, co w konsekwencji prowadzi do deficytu tlenu w wodzie i przyduszy ryb. Niebezpieczne dla karpia są również zanieczyszczenia pochodzące z rolnictwa: gnojowica, soki kiszonkowe, środki ochrony roślin oraz popłuczyny ze zbiorników opryskiwaczy. Gnojowica stosowana w sposób racjonalny na pola, łąki czy stawy jest doskonałym nawozem organicznym i nie ma wówczas szkodliwego działania dla ryb.

Cała **MASA ŚCIEKÓW**

Pomimo wieloletnich działań Inspekcji Ochrony Środowiska wody powierzchniowe i podziemne są nadal zbyt często narażone na zanieczyszczenie, bowiem rozwój przemysłu, chemizacja rolnictwa, hodowla zwierząt w dużych oborach lub tuczarniach oraz wzrost liczby ludności powodują powstawanie olbrzymiej masy ścieków lub odpadów, które nie zawsze są poddane skutecznej biodegradacji.

Z przedstawionych powyżej zagrożeń wynika, że hodowca ryb powinien zwracać na nie szczególną uwagę i prowadzić systematyczną lustrację jakości dopływającej wody. Co

robić w przypadku podejrzenia jej zanieczyszczenia? Zalecenia dla prowadzących gospodarstwa rybackie są jednoznaczne - należy natychmiast zamknąć dopływ wody do obiektu stawowego i przeprowadzić badanie jej jakości w wiarygodnym laboratorium.

” **KARPIE PODLEGAJĄ SŁABOŚCIOM, KTÓRYCH PRZYZCYNAMI BYWAJĄ JUŻ TO ZANIECZYSZCZENIA, JAK I ZE STOPNIAŁYCH ŚNIEGÓW POWSTAŁE WODY, JUŻ TO I ODZIEW SZKODLIWYCH GAZÓW BŁOTNYCH PRZEZ LÓD TAMOWANY W ZIMIE.**

STANISŁAW STROJNOWSKI

JAK HODOWAĆ KARPIE NA POLU RYŻOWYM

„Adolf Gasch, gdy zamieszczał ogłoszenia w prasie, używał terminu „karp rasy kaniowskiej”. Można więc mówić o karpie kaniowskim, dzięki któremu w 1880 r. zdobył złoty medal na Międzynarodowej Wystawie Rybackiej w Berlinie”.

ROZMOWA ZE SŁAWOMIREM LEWCZAKIEM, PRACOWNIKIEM URZĘDU GMINY W BESTWINIE (POW. BIELSKI), MIŁOŚNIKIEM LOKALNEJ HISTORII I AUTOREM OPRACOWANIA „ADOLF GASCH, HODOWCA Z KANIOWA W ŚWIETLE TEKSTÓW ŹRÓDŁOWYCH” PRZEDSTAWIAJĄCEGO ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ WYBITNEGO, ACZKOLWIEK NIECO ZAPOMNIANEGO DZIŚ HODOWCY KARPI

Co Pana skłoniło do tak szczegółowego zainteresowania się postacią żyjącego ponad sto lat temu gospodarza z Kaniowa?

Przede wszystkim fakt, że od urodzenia przez wiele lat mieszkałem w Kaniowie. To właśnie ta wioska w gminie Bestwina, w której Adolf Gasch dzierżawił folwark wraz ze stawami rybnymi, i to właśnie ją m.in. poprzez ukożane karpiarstwo rozszalał w Europie i na świecie. Tymczasem my, współcześni mieszkańcy, tak naprawdę niewiele o nim wiedzieliśmy. Można było usłyszeć jedynie, że był dobrym człowiekiem i gospodarzem oraz że hodował nie tylko ryby, ale i bydło. Często przy tym błędnie podawano, że miał na imię Adam. Postanowiłem więc przybliżyć tę w znacznym stopniu zapomnianą już postać.

Co dziś możemy powiedzieć o Adolfie Gaschu?

Całkiem sporo, bo udało się precyzyjnie ustalić wiele faktów z jego życia. Tak więc Adolf Gasch urodził się 10 maja 1840 roku i pochodził z ewangelickiej rodziny mającej m.in. niemieckie korzenie, a mieszkającej niegdyś w nieodległym Lipniku. Wiadomo, że otrzymał bardzo staranne wykształcenie. Do szkoły średniej uczęszczał we Wrocławiu, ukończył też słynną akademię rolniczą w Hohenheim, co dało mu znakomite przygotowanie teoretyczne. Początkowo był właścicielem dóbr Roków i Babica w powiecie wadowickim, a po ich sprzedaniu objął dzierżawę dóbr arcyksiążęcych w Kaniowie. W jednej z prasowych notatek na jego temat można przeczytać, że „na tym posterunku przez 38 lat rozwinął nadzwyczaj owocną działalność. Jego imię, jako znakomitego hodowcy karpia, było znane szeroko i za granicą i zasięgano dlatego często jego rady w Niemczech, a nawet we Włoszech”.

Wiadomo też, że Adolf Gasch był członkiem Krajowego Towarzystwa Rybackiego w Krakowie...



SŁAWOMIR LEWCZAK | FOT. JAROSŁAW CZERWIŃSKI

Zaznaczmy, że członkiem bardzo aktywnym i honorowym - liczne artykuły i rozprawy, publikowane przez niego m.in. na łamach wydawanego przez KTR „Okólnika Rybackiego”, do których po latach dotarłem, cieszyły się ogromną poczytnością, a o słynnym podręczniku stawowym jego autorstwa „Die Teichwirtschaft” można powiedzieć, że w tamtych latach stał się branżowym hitem, zbierając świetne recenzje w prasie fachowej. To dlatego, że gospodarz z Kaniowa doskonale łączył wiedzę teoretyczną z praktyką. Gospodarkę rybacką znał od podszewki - radził, jak unikać problemów i osiągać jak najlepsze wyniki w hodowli i związanym z nią biznesie, bo i jako przedsiębiorca sprawdzał się wielokrotnie. Jego artykuł pt. „O spieniężaniu naszych ryb stawowych” jest tego świetnym przykładem. Prowadzony przez Gascha folwark stał się, zresztą, niejako gospodarstwem wzorcowym dla tej części Europy. Po narybek karpia, ale i po równie cenną wiedzę, przyjeżdżano tu nawet z bardzo odległych gospodarstw.

Adolf Gasch chyba najbardziej znany jest jako twórca słynnej odmiany karpia.

To prawda. Intensywnie pracował nad ulepszeniem rasy karpia poprzez odpowiednią selekcję osobników. Jak sam pisał, dążył do uzyskania ryby, w której znajduje się więcej mięsa, mającej dobrze wykształcone ciało - nie tylko poprzez zwiększenie wagi, lecz przede wszystkim proporcji między bardziej a mniej cennymi częściami karpia. Zwracał zatem uwagę m.in. na odpowiednio małą głowę, łukowato wygięty, pełny grzbiet i zaokrągloną sylwetkę. I tu ciekawostka - sam Gasch, gdy zamieszczał ogłoszenia w prasie, używał terminu „karp rasy kaniowskiej”. Można więc mówić o karpie kaniowskim, z którym w 1880 roku pojechał do Berlina, zdobywając najwyższe laury odbywającej się tam Międzynarodowej Wystawy Rybackiej.

Ale złoty medal przyznano mu, zdaje się, za karpia galicyjskiego...

Faktycznie, użyto tam takiego określenia, ale na pewno chodziło o tę samą rasę. Później,



ADOLF GASCH POCZĄTKOWO BYŁ WŁAŚCIELEMI DÓBR ROKÓW I BABICA, A PÓŹNIEJ OBJĄŁ DZIERŻAWĘ DÓBR ARCYKSIĄŻĘCYCH W KANIOWIE. NA ZDJĘCIU: ZABUDOWANIA FOLWARCZNE W KANIOWIE | FOT. ROMAN WOJTUSZEK

zresztą, znany ichtiolog prof. Franciszek Staff zaproponował, by zamiast „karp galicyjski”, mówić „polski”, a ostatecznie do kaniowskiego karpia przylgnęło określenie „królewski”, które używane jest do dziś. To berliński sukces, powtórzony trzy lata później podczas Międzynarodowej Wystawy Rolniczej w Hamburgu, otworzył Adolfowi Gaschowi drzwi do imponującej kariery i rozpoczął wielki pochód karpia królewskiego przez gospodarstwa rybackie w całej Europie.

Najwyraźniej jeszcze bardziej zachęcając Adolfa Gascha do kontaktów międzynarodowych...

Gospodarz z Kaniowa nie dość, że był człowiekiem niezmiernie pracowitym, to także bardzo nowoczesnym, odważnym i ciekawym świata. Na bieżąco śledził najnowsze osiągnięcia w branży rybackiej, dzięki licznym podróżom poznał hodowców ryb z wielu krajów. Mało tego, ceniony był nawet w Stanach Zjednoczonych, gdzie - poprzez port w Hamburgu - wysłał narybek karpia. Z informacji prasowych wynika, że część tej żywej przesyłki dotarła na miejsce w całkiem niezłej kondycji. Można więc powiedzieć, że Adolf Gasch miał swój znaczący udział w zarybieniu kaniowskim karpem wód USA.



KANIOWSKIMI STAWAMI ZAWIADUJĄ OBECNIE PASJONACI ZE STOWARZYSZENIA WĘDKARSKIEGO „KANIOWSKI KARP KRÓLEWSKI” | FOT. SŁAWOMIR LEWCZAK



ZDJĘCIE ADOLFA GASCHA UDAŁO SIĘ POZYSKAĆ Z AUSTRIACKIEGO TOWARZYSTWA RYBACKIEGO

Nazwisko Gasch zapewne nieobce jest również karpiarzom z Włoch.

Ten włoski epizod hodowcy z Kaniowa jest wyjątkowo barwny. Udało mi się nawet dotrzeć do położonej na północy kraju miejscowości Salsomaggiore Terme, gdzie Adolf Gasch prowadził eksperymentalną hodowlę karpia na tamtejszych polach ryżowych. I znów osiągnął sukces, co w 1900 roku skwapliwie odnotowali dziennikarze „Okólnika Rybackiego”, donosząc entuzjastycznie: „(...) hodowla się udała, karpie są pierwszej jakości i bardzo smaczne, a z końcem roku sprzedał już p. Gasch do Monachium kilka wagonów karpia, znajdując tam na swój produkt jak najlepszy odbył”. Wiadomo też, że związane z obecnością karpia dodatkowe nawożenie, bardzo korzystnie wpłynęło na zwiększenie plonów ryżowych. Nic dziwnego, że w 1906 roku na międzynarodowej wystawie w Mediolanie uhonorowano Adolfa Gascha złotym medalem.

Wygląda na to, że talentami bohatera Pana książki można by obdzielić kilka, jeśli nie kilkanaście osób...

A nie wspominałem jeszcze o tym, że bardzo aktywnie - do śmierci w 1915 roku - włączył się w życie lokalnej społeczności. To

zapewne dlatego, jak już wspominałem, w Kaniowie wciąż można usłyszeć, że Adolf Gasch był dobrym człowiekiem.

Udało się go jakoś upamiętnić?

Nieszczęściem dla rybactwa w Kaniowie było to, że po II wojnie światowej ten duży kompleks stawów w znacznej części został przez władzę ludową osuszony i rozparcelowany. Akwenami istniejącymi obecnie gospodaruje m.in. Stowarzyszenie Wędkarskie „Kaniowski Karp Królewski”. To miejscowi wędkarze jako pierwsi, bo w 2002 roku, upamiętnili tablicą pamiątkową naszego słynnego hodowcę. Ale mamy też „Przewodnik po gminie Bestwina”, w którym zamieszczono zagadki o Adolfie Gaschu, odbywają się poświęcone mu prelekcje, organizujemy Święto Karpia Polskiego, bo nasza gmina - za sprawą licznych hodowców z Bestwiny choćby - wciąż współtworzy historię karpiarstwa. Co do tego, że Adolf Gasch odegrał w niej wyjątkową rolę, nie ma żadnych wątpliwości. Nie mieli ich także jurorzy ubiegłorocznej edycji marszałkowskiego konkursu „Piękna wieś województwa śląskiego”, uznając Kaniów właśnie za tę najpiękniejszą wieś w regionie. Adolf Gasch, choć nie żyje już od ponad stu lat, miał w tym bardzo duży udział.

GRZEGORZ KOŃCZEWSKI



KAMIENIEM I PAMIĄTKOWĄ TABLICĄ W 2002 ROKU WĘDKARZE UPAMIĘTNILI SŁYNNEGO HODOWCĘ Z KANIOWA | FOT. SŁAWOMIR LEWCZAK

STRZAŁ Z BATA WIEŚCI KARNAWAŁ

„Podczas dziadowskiej mszy świętej na Zabłociu kołędnicy pozostają w swoich strojach. I to są te rzadkie chwile, kiedy można na przykład zobaczyć w kościele jukaca przebranego za diabła, który to, zamiatając ogonem po posadzce, idzie przyjąć komunię świętą!”



WERONIKA KASPEREK | FOT. JAROSŁAW CZERWIŃSKI

ROZMOWA Z WERONIKĄ KASPEREK, ETNOLOŻKĄ Z MUZEUM MIEJSKIEGO W ŻYWCU

Jaki jest ten słynny żywiecki karnawał?

Niezwykle barwny i głośny - pełen huku i wrzawy. Zaczyna się od świąt Bożego Narodzenia i trwa do wtorku przed Środą Popielcową. To czas intensywnego życia towarzyskiego, spotkań, ożywionych rozmów i wspólnych śpiewów. I, co najważniejsze, okres przedstawień naszych regionalnych grup kołędniczych, zwanych dziadami. Szczególnie aktywne są dziady noworoczne, które kołędują w sylwestra i właśnie w Nowy Rok.

Wtedy to po Żywiecczyźnie niosą się donośne odgłosy „trzaskania z batów”, przypominające wystrzały z broni palnej?

Tak, a prawdziwymi mistrzami w tym „fachu” - bezpośrednio odnoszącym się do obrzędowego huku, oddzielającego stare od nowego, a jednocześnie przepędzającego zło i pobudzającego po zimie przyrodę do życia - są jukace, czyli dziady żywieckie związane z Zabłociem, które niegdyś było osobną gminą, a od 1950 roku funkcjonuje jako dzielnica Żywca. Wiejskie tradycje karnawałowe od zawsze były w Zabłociu niezwykle żywe, ale, niestety, nie tolerowali ich putosze - rodowici mieszkańcy żywieccy.

Niechętnie widzieli jukaców u siebie?

Niechętnie. Do dziś, zresztą, zachował się zwyczaj, w myśl którego kołędujący jukace dochodzą do połowy mostu na Sole, stanowiącej niegdyś granicę między wsią a miastem, po czym wracają na swój rewir. Oczywiście, ta tradycja w ciągu lat ewaluowała. I tak przed północą, a więc jeszcze w starym roku, burmistrz Żywca udaje się z kluczem do miasta na znajdujący się w Zabłociu dworzec kolejowy, by przekazać jukacom specjalne pozwolenie na przekroczenie granicznego mostu. No i wtedy oni ruszają w miasto - wymyślają różne psikusy, kołędują, odwiedzają zabawy sylwestrowe, obtańcowując biesiadników, i, po zarzuceniu kolejnej osobie bata na głowę, składają charakterystyczne życzenia: „Zdrowia, szczęścia i słodczy noworoczny jukac życzy”.

Te życzenia wypada pewnie jakoś odwzajemnić...

Tak to już jest - jeśli ktoś przynosi dobre słowo, to trzeba mu się za to jakoś odwdziżyć, by te życzenia się spełniły. Pieniążek jest jak najbardziej na miejscu. Częścią zebranej gotówki jukace później się dzielą, a pewną jej część przeznaczają na szczytne cele.

Jak przebierają się ci kołędnicy?

Stroje wyraźnie odróżniają jukaców od dziadów z żywieckich wsi. Na głowach najczęściej noszą wysokie, zwieńczone pomponem czapki w kształcie stożka, zwane czakami, na których wypisany jest nadchodzący rok. W rękach trzymają wspomniane już, osadzone na drewnianych trzonkach, długie na ok. trzy metry baty, za pomocą których efektownie strzelają. Do pasa mocują dzwonki, a twarze zabłockich dziadów - oprócz postaci kominarza i babki z koszyczkiem - skrywają futrzane maski. To właśnie maski nadają tym postaciom magicznego znaczenia, umożliwiając kontakt z sacrum. Wszystkie te rekwizyty mają zapewnić urodzaj i pomyślność w Nowym Roku. Co ciekawe, w ten pierwszy dzień roku już o godz. 5 jukace uczestniczą w swojej dziadowskiej mszy świętej w kościele pw. św. Floriana na Zabłociu. Zdejmują wówczas czapki, maski i - by nie przeszkadzać kapłanowi - również dzwoneczki. Pozostają natomiast w swoich strojach. I to są te rzadkie chwile, kiedy można na przykład zobaczyć w kościele jukaca przebranego za diabła, który to, zamiatając ogonem po posadzce, idzie przyjąć komunię świętą!

Co wiadomo o tradycji jukackiego kołędowania?

Funkcjonują różne hipotezy. Według jednej z nich, ma ona związek z pasterskimi ludami wołoskimi, które w XV i XVI w. do nas dotarły i ich obrzędy tu się przyjęły. Inni z kolei nawiązują do historycznych wydarzeń, związanych z pobytem na Żywiecczyźnie króla Jana Kazimierza. To jukace mieli ochronić orszak królewski przed napaścią wojska szwedzkiego. Ponoć wdzięczny król podarował im czerwone sukno, z którego uszyty został strój kasjera. W tym czerwonym stroju prezentuje się on, zresztą, do dziś.

Kim jest kasjer?

To osoba najważniejsza, ciesząca się największym zaufaniem i autorytetem w tej oficjalnie zarejestrowanej kilkudziesięcioosobowej grupie. Dodajmy, w grupie bardzo elitarnej, bo mogą do niej należeć wyłącznie kawalerowie urodzeni na terenie Zabłocia (niegdyś musieli mieć też zaliczoną służbę wojskową), oraz hierarchicznej. Kasjer jest wybierany i odpowiada za całość, ale ma też do pomocy tzw. poganiaczy, których można poznać po charakterystycznych lampasach na spodniach. Poganiacze przewodzą mniejszym grupom jukaców, które pojawiają się na przykład na wspomnianych zabawach sylwestrowych czy też na ulicach, składając życzenia noworoczne. Niżej w tej ściśle określonej hierarchii jest dziad w czapce z rogami, a w dalszej kolejności kominarz, diabeł i babka z koszyczkiem. Te ostatnie postaci są zarezerwowane dla najmłodszych stażem kołędników, którzy dopiero wchodzą do grupy.

Biorąc pod uwagę fakt, że w położonych na południe od Żywca wsiach również funkcjonuje wiele grup kołędników, można sądzić, iż miejscowe tradycje karnawałowe mają się świetnie.

Jak najbardziej, a kołędowanie dziadów noworocznych na Żywiecczyźnie zostało wpisane na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego. W sylwestra i Nowy Rok takie liczące kilkadziesiąt, nawet 60 osób grupy szturmem biorą wieś i odgrywają niezwykle barwne przedstawienia, przybierające formy spektaklu odradzającego się po zimie życia. Węgierska Górka, Żabnica, Cięcina, Miłówka, Zwardoń, Szare, Kamesznica... - m.in. tam dziady są wyjątkowo aktywne, od lat przyciągając wielu turystów nie tylko z Polski. I trudno się dziwić, bo naprawdę jest co podziwiać. Jest dużo szumu, zamieszania, zachowań psotnych. Kiedyś dziady zabijali gwoździem wychodki albo przenosili je w inne miejsce. Potrafili rozebrać wóz drabinisty, zatkać komin albo podebrać komuś rower. I to były zachowania akceptowalne. Ale dziś warunki życia na wsi znacznie się zmieniły, niektóre domy są naprawdę bogate i wręcz wychuchane, a ich właściciele woleliby oglądać te karnawałowe przedstawienia z pewnego dystansu, z bezpiecznej odległości. Dziady to wiedzą. Widziałam kiedyś, jak mieszkająca w takim domu rodzina zgromadziła się na balkonie na piętrze. Co zrobił znajdujący się w grupie kołędników kominarz? Przystawił drabinę, błyskawicznie wszedł do domowników i wysmarował im sadzą twarze.

Ludzie się nie zniechęcają?

Nie, wręcz przeciwnie. Nawet w wioskach, w których przez jakiś czas nie było dziadów, grupy się reaktywują, bo jest taka potrzeba. Mieszkańcy zapraszają kołędników, ci starsi wręcz pragną, by dziady przyszły. Niektórzy mówią: „nie było dziadów, to tak jakby Nowy Rok się nie rozpoczął”. Choć kołędowanie na żywieckich wsiach może nie ma obecnie już takiego znaczenia obrzędowego jak niegdyś, ale tradycja jest wciąż bardzo żywa.

GRZEGORZ KONCZEWSKI



KARNAWAŁ NA ŻYWIECCZYŹNIE - CZASAMI TROCHĘ STRASZNIJE, ALE ZAWSZE KOLOROWO I BARDZO WESOŁO



ZABŁOCCY JUKACE OD LAT UCHODZĄ ZA MISTRZÓW W EFEKTOWNYM STRZELANIU Z BATA



NOWY ROK BEZ DZIADÓW? DLA WIELU TO NIE DO POMYSLENIA! | ZDJĘCIA: ARCHIWUM WERONIKI KASPEREK

SASHIMI Z KARPPIA. DANIE ZDROWE I WYJĄTKOWE

Pierwszy Ogólnopolski Karpiowy Konkurs Kulinaryny dla Uczniów Szkół Gastronomicznych, zorganizowany jesienią 2021 roku przez Towarzystwo Promocji Ryb, wygrała dwuosobowa ekipa młodych kucharzy z Zespołu Szkół nr 6 w Ełku - Julia Śłużyńska i Marek Romanowski. Zwycięską drużynę prowadziła nauczycielka zawodu Anna Korzeń.



W ZESPOLE SZKÓŁ NR 6 W EŁKU UCZNIÓW Z PASJĄ NIE BRAKUJE. NAUCZYCIE ZAŚ PODKREŚLAJĄ, ŻE UDZIAŁ W KONKURSACH KULINARNYCH JEST DLA TYCH MŁODYCH LUDZI WIELKĄ SZANSĄ, KTÓRĄ CHCĄ JAK NAJLEPIEJ WYKORZYSTAĆ. ZDJĘCIA: ZESPÓŁ SZKÓŁ NR 6 W EŁKU

Historia powstania szkoły w Ełku sięga roku 1946, kiedy to powstało 3-letnie Gimnazjum Gospodarstwa Wiejskiego. Aż do roku 2002 uczyła się tu młodzież głównie zawodów rolniczych. Od 2003 roku rozpoczęto kształcenie na pierwszym kierunku gastronomicznym. Przełomowy był rok 2010, kiedy to powstały nowe pracownie gastronomiczne i hotelarskie - w pełni wyposażone i przygotowane do profesjonalnego kształcenia uczniów. Obecnie w Zespole Szkół nr 6 w Ełku uczy się 633 uczniów, z czego ponad 400 w zawodach związanych z gastronomią. Zaplecze gastronomiczne szkoły jest bardzo mocno rozbudowane i odzwierciedla realne

warunki dużych profesjonalnych restauracji. Urządzona jest kuchnia właściwa, kuchnia zimna i pracownia cukiernicza, a także zaplecze magazynowe i pomieszczenia do obróbki wstępnej surowców. W szkole znajduje się również sala konsumencka wraz z bufetem i dział ekspedycji. Uczniowie spędzają dużo czasu na zajęciach praktycznych i pracują w grupach ok. 15-osobowych. O tym, jakie potrawy będą przygotowywać na zajęciach, decyduje nauczyciel prowadzący. To właśnie on sporządza zapotrzebowanie na surowce, organizuje receptury i nadzoruje pracę uczniów. Surowce zapewnione są przez Starostwo Powiatowe w Ełku, więc

uczniowie nie ponoszą żadnych kosztów z tego tytułu.

Uczniowie Z PASJĄ

Nauczyciele z Zespołu Szkół nr 6 w Ełku uważają, że udział w konkursach kulinarnych jest dla uczniów wielką szansą rozwoju. Jednak przeszkodą jest czas, a właściwie jego brak i to zarówno u nauczycieli, jak i uczniów. Proces przygotowania się do konkursów jest trudny i długotrwały - wymaga poświęcenia dodatkowego czasu. Na szczęście w tej szkole zawsze można znaleźć chętnych uczniów z pasją kulinarną, którzy, mimo trudów, chcą

brać udział w konkursach. Tak też było, gdy jesienią ubiegłego roku dowiedzieli się o konkursie „Pana Karpia”. Żeby się dobrze przygotować do konkursu i rozreklamować potrawę z karpia wśród uczniów, w szkole zostały zorganizowane warsztaty. Dzięki uprzejmości Gospodarstwa Rybackiego „Ełk-Knyszyn” uczniowie nie musieli się martwić o surowiec do ćwiczeń, a potem do przygotowania karpiowych potraw konkursowych. W warsztatach wziął udział też szef kuchni jednej ze znanych restauracji w Augustowie. Udzielał uczniom bardzo cennych wskazówek, a na koniec zainspirował do przygotowania dań konkursowych z surowego mięsa karpia, które w Polsce są niezwykle rzadko przyrządzane. Po kilku eksperymentach postanowili pójść na całość i - zgodnie z najnowszymi trendami - połączyć na jednym talerzu rybę z mięsem „czerwonym”. Tak powstała koncepcja eksperymentalnego przygotowania sashimi z karpia i wołowiny.

Nadzieja i WIELKA RADOŚĆ

- W trakcie warsztatów wszyscy smakowaliśmy to sashimi i byliśmy mocno zaskoczeni - wspomina Anna Korzeń. - Przecież sam karp jest cudowny, a w połączeniu z wołowiną w ustach powstaje zupełnie świeże, niezwykłe odczucie smakowitości. Wysłaliśmy więc pracę konkursową i byliśmy bardzo ciekawi wyników tej ogólnopolskiej rywalizacji. Co prawda mieliśmy świadomość, że organizatorzy wysłali aż 300 pakietów konkursowych do tylu szkół i szansa, że przebijemy się w tym tłumie nie była duża, ale gdzieś tam głęboko w sercu tliła się nadzieja, że zostaniemy zauważeni przez jurorów. No i potem ta ogromna radość i satysfakcja, bo przecież do maksymalnej oceny zabrakło nam tylko jednego punktu. Zostaliśmy zaproszeni na warsztaty do Warszawy i mogliśmy naszym sukcesem pochwalić się



ZWYCIĘSKA PARA UCZNIÓW - JULIA ŚŁUŻYŃSKA I MAREK ROMANOWSKI. OBOJE PRZYZNAJĄ, ŻE KONKURS KARPIOWY BYŁ DLA NICH NIEZWYKŁĄ PRZYGODĄ, KULINARNĄ

przed całą Polską na antenie jednej z telewizji i w innych mediach.

Dla zwycięskiej pary uczniów konkurs karpiowy był wielkim wydarzeniem osobistym, ale też przygodą kulinarną. Dzięki konkursowi, już w trakcie szkolnych warsztatów złamane zostały dotychczasowe stereotypy na temat potraw z karpia.

WIELE SPOSOBÓW na karpia

- Byłem zdziwiony, że ten karp konkursowy ma być aż tak innowacyjny - wspomina Marek Romanowski. - Po przygotowaniu pierwszej partii wszyscy smakowaliśmy sashimi. Smak

ryby był zachowany, a jej mięso rozpuściło się w ustach dosłownie jak wata cukrowa.

Julia Śłużyńska przyznaje, że i ona w trakcie konkursu zupełnie zmieniła swoje poglądy na temat potraw z karpia. Przecież prawie każdemu Boże Narodzenie kojarzy się z smażonym karpem, z którego wyjmujemy się mnóstwo ości. Teraz wiem, że jest wiele sposobów, żeby zjeść delikatne smaczne mięso tej ryby. Można też pofantazjować i przygotować doskonałą zupę ogórkową na wędzonym karpie, którą robiliśmy w Warszawie na warsztatach u szefa Jarosława Uścińskiego. Niebo w gębie!

ZBIGNIEW SZCZEPAŃSKI

Na jednym talerzu KARP i WOŁOWINA - przepis na danie dla pięciu osób

Sashimi z karpia

Polędwica z karpia - 300 g, ocet winny - 200 ml, miód - 150 g, kolendra - 15 g, czosnek - 2 ząbki, woda - 200 ml, sos sojowy - 30 ml, sok z limonki - 30 ml, papryka chili - 20 g, imbir - 15 g

Składniki zagotować, zalać karpia na około sześć godzin. Porcjować na plastry o grubości jednego centymetra.

Wołowina

Polędwica - 300 g, sól, pieprz, oliwa

Wołowinę zamrozić, pokroić w cienkie plastry, skropić oliwą, doprawić solą i pieprzem.

Mus z kalafiora

Kalafior - 300 g, masło - 100 g, gorgonzola - 50 g, śmietanka 30-proc. - 100 ml, wino białe i bulion - po 50 ml

Kalafior najpierw podsmażyć na maśle z czosnkiem, a następnie podlać winem i bulionem. Po odparowaniu płynów należy dodać gorgonzolę

i śmietankę, zredukować i zmiksować na mus.

Bób

Bób - 200 g, cebula - 100 g, czosnek - 1 ząbek, masło - 30 g

Cebulę należy zeszklić, a następnie dodać czosnek i obrany bób. Doprawić solą i pieprzem.

Salatka

Mieszanka sałat - pół opakowania, pół czerwonej cebuli, ocet winny, sos sojowy i sok limonki - po 15 ml, olej i wino - po 100 ml, miód i kolendra - po 15 mg, czosnek - 2 ząbki

Składniki sosu zmiksować, a następnie polać warzywa.



PRZYCHODZI RYBAK DO PRAWNIKA



MICHAŁ JANOWSKI
radca prawny

Użytkowanie obwodów rybackich. CO RYBAK WIEDZIEĆ POWINIEN?

Użytkownik obwodu jako „uprawniony do rybactwa” zobowiązany jest do prowadzenia racjonalnej gospodarki rybackiej. Kontrolę nad tym aspektem sprawuje marszałek województwa, który - w myśl przepisów - dokonuje stosownej oceny nie rzadziej niż raz na pięć lat.

Podstawowym aktem prawnym jest tu Ustawa o rybactwie śródlądowym (tj. Dz.U. z 2019 r. poz. 2168). W pierwszej kolejności trzeba odnotować, że zgodnie z art. 4 ust. 1 pkt 2 „uprawnionym do rybactwa” jest albo podmiot wykonujący uprawnienia właściciela (Wody Polskie, „WP”), albo osoba władająca obwodem rybackim na podstawie zawartej umowy. Oznacza to, że Skarb Państwa nie ma obowiązku przekazania wszystkich obwodów w użytkowanie - częścią może zarządzać samodzielnie.

Dla kogo konkurs?

Dopiero mając to na względzie, można przejść do analizy kluczowego w tym aspekcie art. 6d ustawy. Określa on zasady oddawania obwodów rybackich w użytkowanie. Jeśli decyzja taka zostanie podjęta, dyrektor regionalnego zarządu WP zobowiązany jest do ogłoszenia konkursu ofert, którego szczegółowe zasady określa rozporządzenie ministra gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej (Dz.U. z 2020 r. poz. 1595). Do konkursu przystąpić mogą osoby fizyczne, prawne i inne jednostki organizacyjne, o ile tylko wniosą stosowne wadium określone w ogłoszeniu o konkursie (§ 4 ust. 1 Rozporządzenia). Podstawowym merytorycznym warunkiem przystąpienia do konkursu jest przedstawienie pozytywnie zaopiniowanego operatu rybackiego. Dla oceny ofert powoływana jest komisja składająca się z co najmniej trzech członków.

W pierwszej kolejności analizuje się zgodność operatu z warunkami korzystania z wód regionu wodnego, opisane w nim założenia

dotyczące nakładów (zarybień) oraz to, czy ilość i stan techniczny środków trwałych, wyposażenia dają gwarancję realizacji operatu. Oferta niezgodna z tymi warunkami podlega odrzuceniu. Następnie komisja ocenia kwalifikacje i doświadczenie oferenta, deklarowaną wysokość nakładów i gatunek materiału zarybieńniowego. Ocenie podlega także zaproponowana wysokość opłaty za użytkowanie - jako że zawarcie umowy wiąże się z obowiązkiem uiszczania opłaty rocznej. Po zakończeniu obrad komisja podejmuje uchwałę i sporządza ze swoich prac protokół, które następnie przekazuje dyrektorowi regionalnego zarządu WP (protokół dostępny jest do wglądu dla wszystkich oferentów). Dyrektor zawiadamia następnie uczestników o liczbie uzyskanych punktów (bądź o odrzuceniu oferty), a ci w terminie siedmiu dni mogą złożyć protest, który rozpatrywany jest w terminie tygodniowym.

Tak wytypowany zwycięzca zawiera następnie umowę na okres nie krótszy niż 10 lat. Dyrektor regionalnego zarządu WP może ją rozwiązać w każdej chwili bez odszkodowania w sytuacji, w której użytkownik obwodu nie realizuje postanowień operatu rybackiego.

PIERWSZEŃSTWO mają...

Jednocześnie zgodnie z art. 5 ust. 2-5 Ustawy dotychczasowemu użytkownikowi

obwodu przysługuje pierwszeństwo w zawarciu umowy na dalszy okres. W takiej sytuacji użytkownik powinien złożyć stosowne

oświadczenie o chęci kontynuacji, jednak nie później niż na pół roku przed wygaśnięciem starej umowy.

Użytkownik obwodu jako „uprawniony do rybactwa” zobowiązany jest do prowadzenia racjonalnej gospodarki rybackiej (art. 6 Ustawy). Kontrolę nad tym aspektem sprawuje marszałek województwa, który dokonuje stosownej oceny nie rzadziej niż raz na pięć lat. W jego imieniu

działa inspektor rybacki (wykwalifikowany pracownik urzędu), który kontroluje m.in. posiadanie umowy na użytkowanie, aktualność operatu, zgodność z posiadanymi zezwoleniami: dokonanych połowów, pozyskiwanego materiału biologicznego od ryb, przechowywania i wprowadzania do obrotu ikry, ale także materiału zarybieńniowego itd. Po sprawdzeniu powyższych elementów inspektor sporządza protokół, do którego użytkownik może złożyć pisemne zastrzeżenia. Po uzupełnieniu czynności sprawdzających marszałek województwa wydaje ocenę obejmującą m.in. stwierdzone nieprawidłowości, ich przyczyny i podjęte czynności naprawcze (Rozporządzenie ministra rolnictwa i rozwoju wsi; Dz.U. z 2013 r. poz. 103). O wynikach oceny informowany jest właściciel wód.

WSPÓŁPRACA: PAWEŁ SZCZEPAŃSKI

W SIECI

Pomagamy I PROTESTUJEMY

Zakład Akwakultury Instytutu Rybactwa Śródlądowego we współpracy z Katedrą Ichtiologii i Akwakultury Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie zaprasza na kolejną konferencję „WYLĘGARNIA” w terminie 31.08 - 2.09.2022.

Nie da się przejść obojętnie obok nieśczęścia dziecka, a w szczególności, gdy dotyka ono rodziny z bliskiego nam otoczenia. Naszej pomocy potrzebuje roczna Basia, która urodziła się z jedną nóżką. Przy zastosowaniu odpowiedniej rehabilitacji i zakupie protezy Basia będzie mogła chodzić, jednak rehabilitacja potrwa wiele lat, a proteza będzie musiała być wymieniana wraz ze wzrostem dziecka.

Spotkania hodowców karpi w Rytwianach stały się już dobrą tradycją. Tym razem dzięki gościnności Lokalnej Grupy Rybackiej „Świątokrzyski Karp” oraz pomocy Towarzystwa Promocji Ryb „Pan Karp” karpiarze zjechali do Rytwian, aby w dniach 28.02. - 1.03.2022 roku podebatować o teraźniejszości i przyszłości naszej branży.



„Tematem przewodnim tegorocznej „Wylęgarni” będzie dobrostan ryb oraz zagadnienia związane z rozrodem, żywieniem i innymi istotnymi dla wylęgarnictwa oraz akwakultury tematami”.

www.infish.com.pl



Zachęcamy Państwa do zapoznania się z historią Basi Marciniak na stronie Fundacji

Kawalek Nieba <https://www.kawalek-nieba.pl/basia-marciniak/> a jednocześnie prosimy o wsparcie zbiórki i pomoc dziewczynce w postawieniu pierwszego kroku i samodzielnym funkcjonowaniu. Możemy pomóc:

- przekazując 1 % swojego podatku należny w formularzu PIT wpisać KRS 0000382243 oraz w rubryce „Informacje uzupełniające” - cel szczegółowy 1 % wpisać: 3135 pomoc dla Basi Marciniak

- dokonując wpłaty na konto: Fundacja Pomocy Dzieciom i Osobom Chorym Kawalek Nieba, Santander Bank 31 1090 2835 0000 0001 2173 1374

Tytułem: 3135 pomoc dla Basi Marciniak

www.ptryb.pl



„W Rytwianach, po ogłoszonych referatach, dyskutowano o kosztach chowu karpi, mechanizmach rynkowych, kierunkach sprzedaży, ale też o nowej perspektywie finansowej funduszy unijnych na lata 2021-2027. W związku z wojną na Ukrainie obecni na debacie (fot. poniżej) podjęli następujący apel: „My, rybacy, zebrani w dniach 28 lutego i 1 marca 2022 r. w Rytwianach podczas Ogólnopolskiej Debaty Karpiowej 2022, wyrażamy zdecydowany protest wobec brutalnego najazdu wojsk rosyjskich na Ukrainę. Solidaryzujemy się z narodem ukraińskim w walce o wolność swojej ojczyzny. Wzywamy narody Rosji, Białorusi i wszystkich pozostałych państw świata do przeciwstawienia się tej wojnie”.

www.pankarprybacyp.pl

OPR. Z.SZ.



PODZAS ZORGANIZOWANEJ W RYTWIANACH OGÓLNOPOLSKIEJ DEBATY KARPIOWEJ 2022 RYBACY WYRAZILI ZDECYDOWANY PROTEST WOBEC BRUTALNEGO NAJAZDU WOJSK ROSYJSKICH NA UKRAINĘ | FOT. ARCHIWUM



Janusz Preuhs (1954-2021)



NASZA GALERIA



PAMIĘĆ I PIĘKNE FOTOGRAFIE

Tuż przed ubiegłorocznymi świętami Bożego Narodzenia zmarł śp. Janusz Preuhs, wieloletni dyrektor Gospodarstwa Rybackiego Lasów Państwowych w Krogulnej. Przez lata wspierał promocję karpiarstwa. W Krogulnej za Jego kadencji rzesze dzieci i dorosłych zapoznały się z pięknem stawów i pracą rybaków. Był pasjonatem fotografowania stawów karpowych. Zdjęcia, które pozostawił po sobie (dziś publikujemy ich mały wycinek), znalazły się w wielu albumach, kalendarzach i innych wydawnictwach. Widać na nich profesjonalizm zakochanego w swojej pracy ichtiologa. Fotografie ukazują obrazy z hodowli w różnych częściach doby i porach roku - bogactwo stawów karpowych, od flory poczynając, poprzez faunę z ukochanymi przez Janusza Preuhsa ważkami, a na ujęciach typowo rybackich kończąc. Niektóre wydają się wręcz nierealne, ale jednak wiernie odzwierciedlają przepych wodnej przyrody. Pozostanie pamięć o wyjątkowym, a przy tym skromnym człowieku.

Z.Sz.

